



Ziemia Lubliniecka

MAGAZYN SPOŁECZNO-KULTURALNY

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

GAZETA POWIATOWA

ISSN 1641-1935

NR 3/2019 (166)



**W ten świąteczny czas radości, miłości
i pierwszej Wigilijnej Gwiazdy życzymy, by spełniły się Państwa marzenia.
Niechaj wyjątkowy czas Narodzin Dzieciątka Jezus upływa w ciepłej, rodzinnej atmosferze
w gronie bliskich i przyjaciół.
Każdy zaś dzień Nowego 2020 Roku będzie dla Nas wszystkich czasem szczęścia,
zdrowia i nieustannego spełniania się.**

REDAKCJA
magazynu społeczno-kulturalnego
„Ziemia Lubliniecka”

STAROSTA
Joachim Smyła

Śląskie dwory i pałace

OD REDAKCJI

Drodzy Czytelnicy!

W poprzednich wydaniach opisaliśmy 12 dworów i pałaców naszego powiatu. W kolejnych wydaniach chcemy opisać także historię najciekawszych obiektów z sąsiednich powiatów. Ziemia Lubliniecka graniczy z 6 powiatami. Śląskie powiaty to: oleski, strzelecki i tarnogórski, pozostałe to kłobucki, częstochowski i myszkowski.



Pałac w Brynku – widok ogólny



Herb hrabiów von Collona-Vols



Herb książąt zu Hohenlohe-Ingelfingen



Herb hrabiego Hugo Henckel von Donnersmarck



Pałac w Brynku – kaplica



Brynek – wieża branna z zegarem



Pałac w Tworogu – front



Pałac w Tworogu – tył

PAŁAC W TWOROGU

Tworóg to miejscowość w powiecie tarnogórskim przy drodze krajowej DK-11, ok 15 km na płd. od Lublińca, w połowie drogi do Tarnowskich Gór. Jest siedzibą Urzędu Gminy i liczy ok. 2500 mieszkańców. Przez gminę przepływa rzeka Stoła – lewy dopływ Małej Panwi. Historia miejscowości sięga XV wieku i związana jest z powstaniem pierwszych kuźnic żelaza. Najstarsze dokumenty wspominają miejscowość z 1530 roku. Do połowy XVII wieku Tworóg oraz wzmiankowany w 1679 roku tzw. „stary zamek” i przynależne dobra były we władaniu rodu Collona-Vols. W II poł. XVII wieku hrabia Jerzy Leonard przekazuje w testamentcie dobra na rzecz swego kuzyna Jana Franciszka Juliusza – hrabiego de Verdugo. Ich staraniem w 1679 roku powstała parafia w Kotach z filią kościoła w Tworogu, a kilka lat później murywany kościół w Tworogu. Hrabia zmarł w 1712 roku, a majątek odziedziczył jego syn hrabia Jan Leopold, który wraz z Zygfydem de Verdugo ufundowali nowy barokowy kościół w Kotach. Po śmierci hrabiego w 1740 roku dobra odziedziczył jego syn hrabia Franciszek Karol Wilhelm, który umiera niespodziewanie na polowaniu w 1757 roku. Po śmierci syna majątek odziedziczyła jego matka. Trzy lata później wyszła za mąż, a dobra wróciły w ręce rodu hrabiów von Colloona. W XVIII też wieku właściciele przebudowali „stary zamek” na okazały pałac w stylu klasycyzmu. W późniejszych latach dobra stały się własnością rodów m.in. Gaschin, Gastheibi i Renard. W 1895 roku majątek dziedziczą księżęta z rodu zu Hohenlohe-Ingelfingen. Ostatni właściciel księżę Karol Gotfryd przebudował pałac w 1923 roku i zarządzał dobrami, aż do 1945 roku. Dzisiaj w pałacu mieści się siedziba Urzędu Gminy.

PAŁAC W BRYNKU

Brynek to niewielka miejscowość w gminie Tworóg przy drodze krajowej DK-11, położona kilka kilometrów w kierunku Tarnowskich Gór. Historia pałacu rozpoczyna się w 1823 roku, gdy pochodzący spod Wrocławia Bernhard Rosenthal nabył brynkowskie dobra. Od początku przystąpił do budowy okazałej rezydencji. Budowę ukończono w 1829 roku. W latach 70-tych (1872 r.) pałac rozbudowano w stylu neobarokowym. W 1904 roku posiadłość wraz z dobrami nabył hrabia Hugo II Henckel von Donnersmarck z Siemianowic. Rozpoczął budowę nowego pałacu na starych fundamentach według projektu znanego wrocławskiego architekta Karla Grossera. Do 1908 roku tzn. do śmierci hrabiego powstała jedna z najpiękniejszych rezydencji Górnego Śląska. Obok eklektycznego pałacu powstał park w stylu angielskim z ogrodem botanicznym, oranżerią, cieplarnią, ujeżdżalnią oraz zespół zabudowań gospodarczych z wieżą ciśnień z zegarem, będącą równocześnie bramą do parku. Pałac urządzony z przepychem posiadał m.in. piękna kaplicę, bogatą bibliotekę, salę bankietową i liczne pokoje gościnne.

Po śmierci ojca majątek odziedziczył syn hrabia Edgar, który dokończył budowę i zamieszkał wraz z rodziną w Brynku. W 1911 roku uzyskał od cesarza Wilhelma II przywilej połączenia nazwisk i herbów rodziców, i stał się hrabią von Henckel-Gaschin. W 1939 roku pałac na krótko odziedziczył starszy – syn hrabia Karol, a młodszy syn hrabia Hans otrzymał dobra i pałac w Krowiarkach k. Raciborza. Po wojnie obiekty były siedzibą m.in. Technikum Leśnictwa, a obecnie znajduje się tam Zespół Szkół Leśnych i Ekologicznych.

Bogusław Hrycyk

Ziemia Lubliniecka – Magazyn Społeczno-Kulturalny

Wydawca: Powiat Lubliniecki

Redaktor naczelny: Bogusław Hrycyk; sekretarz redakcji: Aneta Koniczny; pismo redagowane przez Kolegium Redakcyjne w składzie: Arkadiusz Baron, Zbigniew Chromik, Krzysztof Kanclerz, Marzena Koza, Andrzej Musioł, Edward Przebieracz, Sebastian Ziółek, Mariusz Żymierski

Adres redakcji: Starostwo Powiatowe w Lublińcu, ul. Paderewskiego 7, tel. (34) 35-10-500, wew. 601, e-mail: gazeta@lubliniec.starostwo.gov.pl

Nakład: 3000 egz.

Skład i druk: Drukarnia Sil-Veg-Druk; www.svd.pl; tel.: 34 356 29 61

Materiały do gazety przyjmowane są w siedzibie Starostwa Powiatowego w Lublińcu, pokój 21. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych. Zastrzeżenie także prawo ich skracania. Nieprzyjmowane są artykuły niepodpisane. Redakcja nie odpowiada za treść artykułów.

Spis treści

ŚLĄSKIE DWORY I PAŁACE	2
Z HISTORII BORONOWSKICH LASÓW	4
PUŁKOWNIK Z LUBLIŃCA ZMARŁ NA STOLE OPERACYJNYM	5
PIERWSZE POWSTANIE ŚLĄSKIE NA ZIEMI LUBLINIECKIEJ	6
PAMIĘTAMY O CZTERDZIESTU SZEŚCIU POWSTAŃCACH ŚLĄSKICH	9
WIZYTA PREZYDENTA RP W LUBLIŃCU W 1923 ROKU	10
ARTYKUŁY PRASOWE JANA MYRCIKA – TOM I I TOM II	11
NOWA KSIĄŻKA O DZIEJACH KOLEI	13
DZIEJE SZKOLNICTWA W LUBSZY (OD 1707 DO 2016) – CZĘŚĆ I	14
Z HISTORII HARCERSTWA LUBLINIECKIEGO	16
AROMATY GÓRNEGO ŚLĄSKA CZĘŚĆ V	17
25 LAT MIASTECZKA RUCHU DROGOWEGO W LUBLIŃCU	19
ZIEMIA LUBLINIECKA W WYDAWNICTWIE ŚW. MACIEJA APOSTOŁA 2019	20
W WIDNOKRĘGU ZIEMI LUBLINIECKIEJ. OLESKA ANKA	22
LUBLINIEC WCZORAJ I DZIŚ	24

Z historii boronowskich lasów

Od dawnych lasach lublinieckich wspominają średnio-wieczne dokumenty. Wiemy, że do tutejszych przepastnych lasów obfitujących w grubą zwierzynę przybywali chętnie na polowania opolscy książęta. Lasy boronowskie były częścią tej rozległej kniei. W zapisku z roku 1270, książę krakowsko-sandomierski, Bolesław Wstydlivy wspomina o swoich terenach łowieckich sięgających do okolic Boronowa. W dolinie górnej Liswarty i Leńcy zalegały kiedyś bagna i trzęsawiska, toteż te trudne do przebycia ostępy leśne były ostoją licznej zwierzyny. Żyły w nich przed wiekami również tury, niedźwiedzie, rysie i wilki. Ostatniego niedźwiedzia upolowano koło Boronowa w 1756 roku, a watahy wilków były plagą dla okolicznej ludności jeszcze w pierwszej połowie XIX wieku. Zakradały się one nawet do zagród wiejskich. Ostatniego wilka zastrzelił w roku 1876 książę Fryderyk Wilhelm zu Hohenlohe w uroczysku Wolfstryb, koło Dębowej Góry. Do dziś dwa uroczyska leśne nazywane są Wilczarniami (koło Dołów i Dębowej Góry).

Do połowy XVIII wieku tutejsze lasy miały cechy puszczańskie i przeważał w nich drzewostan liściasty. Przeprowadzony po raz pierwszy w boronowskich lasach operat leśny w 1723 roku wykazał, że aż 60% ówczesnego drzewostanu stanowiły drzewa liściaste: głównie dęby, buki i graby, zaś zasobność lasu wynosiła wtenczas, aż 600 m³/ha (dziś wynosi ona 190–200 m³/ha). Ten pierwotny charakter naszych lasów uległ radykalnej zmianie po podboju Górnego Śląska przez Prusaków w połowie XVIII wieku. Zaborcy nałożyli na ludność olbrzymie kontrybucje i podatki, by zasilić budżet państwa nadwyrężony ciągłym prowadzeniem wojen. Poważnym źródłem dochodu stał się dla nich również eksport drewna do krajów zachodniej Europy. Od tego czasu poszły „pod siekiere” duże polacie leśne. W latach kolonizacji fryderycjańskiej Prusacy założyli koło Boronowa dwie kolonie drwali (Dębową Górę i Niwy). Duże ilości drewna pochłaniały również rozbudowywane wówczas zakłady hutnicze. Dawne dymarki zamieniane były we fryszerki i wielkie piece. Każda huta zużywała znaczną ilość węgla drzewnego (miesięcznie około 300–400 koszy). Jego spora ilość była również wywożona do miast, bo miał on też inne zastosowania. Na okolicznych polanach leśnych nieustannie dymiły liczne mielerze, w których zwęglane było drewno liściaste – głównie bukowe. Na potrzeby tej rabunkowej gospodarki leśnej utworzona została w połowie XVIII wieku administracja leśna. Powstały nadleśnictwa, leśnictwa i gajówki. Dla ułatwienia wywozu drewna lasy podzielono na prostokątne, ponumerowane oddziały ze sztucznie wytyczonymi przesiekami. Boronowskie nadleśnictwo było od początku podzielone na 6 leśnictw: Boronów, Dębową Górę, Cieszowa, Chwostek, Kalina i Kamienica. Jego obszar wynosił 5 490 ha, a siedziba nadleśnictwa znajdowała się w Zumpach. Przeprowadzony w 1835 roku kolejny operat leśny wykazał, że w ciągu jednego stulecia udział drzew liściastych zmalał z 60 do 20% i zaznaczyła się wyraźna przewaga drzewostanu sosnowego.

Od końca XIX wieku nastąpił kolejny zmasowany wyrąb drewna, na które czekały górnośląskie kopalnie. Od tego czasu przez około 100 lat z kolejowych składnic drewna, najpierw z koszęcińskiej, a od 1930 roku również z Boronowskiej,

wywieziono tysiące wagonów „kopalniaków” oraz spore ilości „papierówki” – między innymi do fabryki w Kaletach. Wreszcie niemało drewna przetarły też w XX wieku okoliczne tartaki. Dość znacznych spustoszeń w boronowskich lasach dokonały w latach 1855–1858, 1891 i w 1923 szkodniki (mniszka brudnica, osnuja gwiaździsta) oraz śniegołomy, szczególnie w latach 1903 i 1926. Od połowy XIX wieku duże szkody, zwłaszcza w młodnikach leśnych, wyrządziła również plaga dzikich królików, które po wytępieniu wilków i innych drapieżników rozmnożyły się do katastrofalnych rozmiarów choć zwalczano je masowo różnymi sposobami. Szczególnie w latach 1910–1913 i w czasie I wojny światowej upolowano ich rokrocznie po kilka tysięcy sztuk. Ostatnie sztuki widywano na zachodnich rubieżach Boronowa jeszcze w pierwszych latach po II wojnie światowej (na Króliczej Górze).

W historię boronowskich lasów wpisały się też tak zwane zwierzyńce. Jeden był w rejonie Cielca od końca XVIII wieku do 1918 roku. Hodowano w nim daniela. Stan pogłowia wynosił 100–140 sztuk. Drugi ogrodzony zwierzyńiec nazywany „chlewnią” znajdował się od roku 1907 koło Dębowej Góry. Zamknięto w nim wszystkie dziki z całego terenu dóbr książęcych. W ten sposób książę K.G. Hohenlohe rozwiązał problemy związane z koniecznością ciągłego regulowania odszkodowań za szkody wyrządzane na polach chłopskich przez „pańską” zwierzynę. Stan pogłowia dochodził do 800 sztuk. Dziki były codziennie dokarmiane, tam je selekcjonowano i sukcesywnie odstrzelivano. Historia tego zwierzyńca była krótka. W latach I wojny światowej na skutek nasilających się w Niemczech trudności aprowizacyjnych, koszęciński majątek książęcy musiał odstawić coraz większe ilości produktów żywnościowych, w tym również mięsa. W ostatnim, krytycznym roku wojny władze nakazały likwidację obu zwierzyńców.

Warto wspomnieć o głośnych wydarzeniach związanych z domkiem myśliwskim zaszytym w gąszczu leśnym koło Zumpów. W latach 80-tych XVIII wieku, hrabia Karol Henryk II Sobek prowadzący bardzo wystawny i rozwiązły tryb życia doprowadził swój majątek do ruiny i popadł w długi. Hrabia-bankrut unikając wierzycieli, schował się na pewien czas we wspomnianym domku myśliwskim. W okolicy mawiano wtedy, że ukrył się on jak pies w budzie. Od tamtego czasu ten domek nazywano Grofską Budą. Przybytek ten okazał się jeszcze raz przydatny innemu właścicielowi dóbr koszęcińsko-boronowskich w drugiej połowie XIX wieku. Generał pruski, książę Fryderyk Wilhelm zu Hohenlohe nie stronił od biesiadnego i wesołego towarzystwa, nie tylko męskiego. Miejscem częstych i uciesznych schadzek stała się znowu sędziwa Grofsko Buda.

Nieopodal leśniczówki na Cielcu stał od połowy XIX wieku piękny, neogotycki pałacyk myśliwski zbudowany za czasów księcia Adolfa Hohenlohego. W styczniu 1945 roku został on zdewastowany przez czerwonoarmistów, a w następnych miesiącach rozszabrowany i całkowicie rozebrany. Wielka szkoda.

Ostatnie wspaniałe skupiska drzew pozostałe po dawnym lesie puszczańskim zachowały się najdłużej w uroczysku

Z HISTORII BORONOWSKICH LASÓW CD.

Grzybów koło Dębowej Góry. Przed ostatnią wojną rosły tam jeszcze majestatyczne świerki dochodzące do wysokości 40 metrów i o masie sięgającej nawet do 8 m³. Do podobnych rozmiarów dochodziły dorodne jodły na Jodłowej Górze koło Niw. W roku 1949 ścięto koło Grojca potężnego jawora. Masa jego prostego pnia wynosiła 8 m³, a z konarów uzyskano kilkanaście metrów przestrzennych drewna. Do lat 60-tych rosła w pobliżu cieleckiej leśniczówki ogromna lipa. Obwód jej potężnego pnia mogło rękami objąć 6 osób. Dawne czasy świetności boronowskich lasów przypominają obecnie stare nazwy miejscowe i terenowe, takie jak: Dębowa Góra, Grabina (w dwóch miejscach), Bukowa Górka, Ciemne, Dębina, Wilczarnia.

Liczące przeszło dwa stulecia Nadleśnictwo Boronów zostało zlikwidowane w 1972 roku, a jego lasy włączono do Nadleśnictwa Koszęcin. Cały obszar gminy został w roku 1998 włączony do Parku Krajobrazowego Lasy nad Górną Liswartą. Jeszcze blisko 70% jej powierzchni zajmują lasy. Nadal atutem boronowskiej gminy są jej walory przyrodniczo-rekreacyjne. Koło Szklanej Huty zachował się rezerwat leśny Rajchowa Góra z przewagą drzew liściastych, a w rozlewisku Leńcy i nad Liswartą rozrasta się od dwudziestu lat rodzina bobrów. Przez teren gminy przechodzi szlak turystyczny Pomników Przyrody (jest ich 26). Tą piękną pod względem krajobrazowo-turystycznym okolicę warto zwiedzić.

Damian Gołąbek

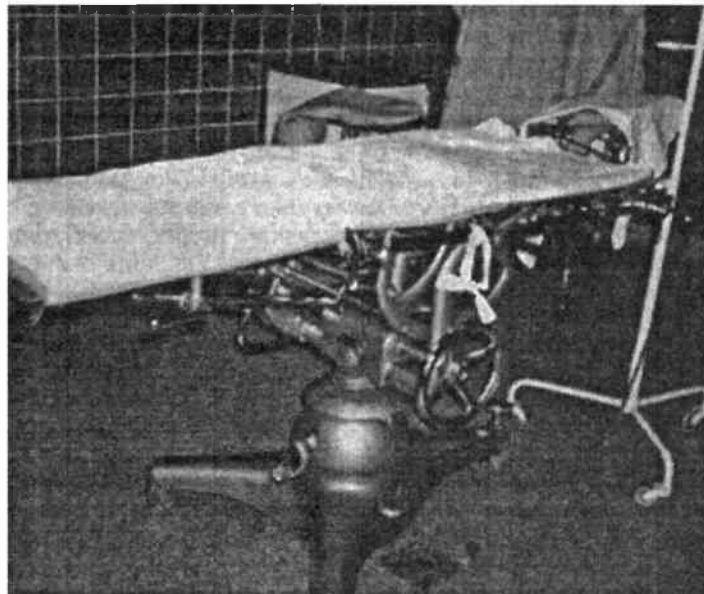
NIEMIECKI CHIRURG ODMÓWIŁ POMOCY

Pułkownik z Lublińca zmarł na stole operacyjnym

Tylko niektórym polskim pułkom w roku 1939 było dane stawiać opór od samej granicy w pierwszych chwilach wojny. Do takich pułków należał 74 Górnoląski Pułk Piechoty z Lublińca. Pułk ten dowodzony przez płk. Wacława Wilniewczyca, wchodził w skład 7 Dywizji Piechoty w Częstochowie i miał rozkaz: pozorując stała obronę, zmusić Niemców do rozwinięcia i ujawnienia sił na częstochowskim kierunku natarcia.

W 1939 r. 74 GPP (nazywany tak od marca 1921 r.) miał przydział mobilizacyjny do Armii „Kraków”. Jego mobilizacja alarmowa nastąpiła 25 sierpnia 1939 r. Zajął stanowiska na północnym skrzydle Armii „Kraków” w rejonie Lublińca, gdzie 1 września rozpoczął nierówną, ale bohaterską walkę. Funkcję zastępcy dowódcy pułku pełnił ppłk dypl. Stanisław Wilimowski – absolwent Szkoły Wojennej w Paryżu. W czasie zaciętych walk w okolicach Żółtego Potoku prowadzonych bez wsparcia artylerii i bez broni przeciwpancernej 74 GPP poniósł ogromne straty. Również 4 września został ciężko ranny ppłk Stanisław Wilimowski w tzw. „kotle ciepielowskim”. Ciężko rannego pułkownika przewieziono do szpitala – już wojennego – w Lublińcu. Pracujący wówczas w tym szpitalu niemiecki chirurg, jak wynika z relacji przekazanej mi przez pomagającą mu pielęgniarkę elżbietankę s. Mariannę Wolną-Bergmansę (zmarłą w r. 1977), odmówił udzielenia polskiemu oficerowi pomocy położonemu już na stole operacyjnym i dopuścił by ten wykrwawił się z uszkodzonej tętnicy. Udzielona ppłk. Wilimowskiemu w porę pomoc chirurgiczna prawdopodobnie uratowałaby mu życie.

Dowództwo nad pułkiem przekazał płk Wilniewczyk mjr./ppłk. Józefowi Adolfowi Pelcowi – ostatniemu wojennemu (od 4 września) dowódcy 74 GPP. Poległ on w boju



pod Ciepielowem. Płk Wilniewczyk ruszył do Kielc szukać kontaktów z dowództwem Armii „Kraków”. Przeżył swoich zastępców o blisko 5 lat, ginąc w lipcu 1944 r. jako inspektor AK.

Lubliniec czci swojego bohatera obeliskiem na cmentarzu wojskowym, gdzie jest pochowany ppłk Stanisław Wilimowski, jak również ulicą jego imienia. Żołnierze 74 GPP zasłużyli na pamięć – mogą się uratować pod Ciepielowem wybrali walkę, próbując nie dopuścić do okrążenia jednostek polskich znajdujących się w rejonie Iłży i Skarżyska.

Michał Janusz

Pierwsze Powstanie Śląskie na Ziemi Lublinieckiej

W bieżącym 2019 roku obchodzimy setną rocznicę wybuchu I powstania śląskiego. To i kolejne powstania są szczególnym fragmentem dziejów zmagania Górnego Śląska, czyli również Lublińca i ziemi lublinieckiej, w dążeniach mieszkających tu Polaków do powrotu do Polski. Przyłączenie części ziem do odrodzonego państwa polskiego nie nastąpiło automatycznie i gładko. Przeciwnie, Ślązacy najdłużej zmagali się zbrojnie i politycznie, a na dodatek ich los miały przesądzić ustalenia międzynarodowe. Spróbujmy zatem przypatrzeć się tej historii z perspektywy Śląska, Lublińca i ziemi lublinieckiej. Dziś niech to będzie I powstanie...

Ostatnie tygodnie I wojny światowej charakteryzowały się na Górnym Śląsku wzrostem hasła narodowo-wyzwoleńczego. Było to związane z przesądzoną już sprawą odbudowy niepodległego państwa polskiego i z wyłaniającą się możliwością powrotu ziemi górnośląskiej do Macierzy. W dniu 25 X 1918 roku, poseł Wojciech Korfanty na forum parlamentu berlińskiego domagał się połączenia polskich powiatów rejencji opolskiej z resztą terenów, które wejdą w skład Polski.

Wybuch rewolucji w Berlinie, ucieczka cesarza Wilhelma II do Holandii, wreszcie podpisanie zawieszenia broni w dniu 11 XI 1918 roku w Rethonde koło Compiogne, słowem – cały splot czynników i wypadków politycznych – wywarł duży wpływ na rozwój sytuacji na Górnym Śląsku, tym bardziej, że powstało nowe, niepodległe państwo polskie. W dniu 28 X 1918 polskie stronnictwa polityczne utworzyły w Krakowie załóżkę władzy państwowej w postaci Polskiej Komisji Likwidacyjnej. Kilka dni później w Cieszynie ukonstytuowała się polska Rada Narodowa Księstwa Cieszyńskiego, a w nocy z 6 na 7 XI 1918 roku w Lublinie powołano do życia Rząd Ludowy Republiki Polskiej. Echa tych wydarzeń docierały na Górny Śląsk.

O dążeniach do zjednoczenia z Polską w pierwszym rządzie decydowały istniejące na Górnym Śląsku stosunki narodowościowe. Zdecydowana większość ludności, około 65–75%, deklarowała język polski jako język ojczysty. Powiat lubliniecki zamieszkały był w 85,2% przez ludność polską, jak to wykazywał przeprowadzony w 1910 roku spis ludności. Zaś niemieckie statystyki szkolne z 1911 roku wykazywały, iż językiem polskim posługiwało się tutaj, aż 92,4% ogółu dzieci.

Mimo tak korzystnej struktury narodowościowej oraz silnych kontaktów mieszkańców powiatu z ludnością polską po drugiej stronie granicy, polskie życie polityczne na terenie lublinieckiego w porównaniu z okręgiem przemysłowym było w tym czasie słabiej. Przyczyny owej dysproporcji tkwiły przede wszystkim w braku większych skupisk ludności, jej rozproszeniu oraz uzależnieniu od niemieckich właścicieli ziemskich, skupiających w swym ręku aż 44% użytków rolnych.

Polski ruch narodowy w zaborze pruskim przybrał stonkowo szybko ścisłe formy organizacyjne. Już 10 XI

1918 roku powstała w Poznaniu – Naczelna Rada Ludowa, która była namiastką parlamentu ziem polskich pod panowaniem pruskim. Na 3–5 XII 1918 roku NRL zwołała sejmik dzielnicowy. Wśród górnośląskich delegatów na Sejmiku znaleźli się również przedstawiciele ziemi lublinieckiej, a mianowicie Stefania Burzyńska z Koszęcina, Jan Stasiok z Babienicy, Stefan Adamiec z Woźnik, Piotr Pyka z Dobrodzienia, Piotr Dymarczyk z Kochcic, Piotr Drynda z Lublińca, Maksymilian Rzeźniczek z Lublińca, Józef Kozok z Pawonkowa, Maria Brelińska z Patoki, Maciej Graca z Wędziny, Franciszek Pyka ze Zborowskich, Jan Graca z Molnej, Edwarg Cegielski z Łagiewnik Wielkich, Jan Kulisz z Rozdnowa, Paweł Jaroń z Koszęcina, Kazimierz Niegolewski z Czarnego Lasu oraz Henryk Cegielski z Łagiewnik Wielkich.

Przełom 1918 i 1919 roku był okresem bujnego rozwoju polskich organizacji kulturalnych. Korzystając z przejściowego chaosu politycznego na terenie Rzeszy, ludność polska szybko rozbudowała swoje towarzystwa i związki o charakterze kulturalnym i oświatowym. Również Rada Ludowa powiatu lublinieckiego, nadzorująca działalność terenowych rad, była bardzo aktywna i już w grudniu 1918 roku przystąpiła do zbierania funduszy umożliwiających działalność polskich organizacji

Najważniejszym jednak przedsięwzięciem w owych tygodniach była akcja nawoływania Polaków do bojkotu wyborów do parlamentu Rzeszy i do sejmiku pruskiego, które miały się odbyć 19 i 26 I 1919 roku. Także w powiecie lublinieckim Komitet Wyborczy oraz Powiatowa Rada Ludowa zwróciły się do ludności z odezwą, w której zawarty był apel o wstrzymanie się od udziału w wyborach. Odezwę tę podpisali wszyscy czołowi przedstawiciele polskiego życia politycznego na tym terenie.

Do tego faktu wyborczego dochodzi jeszcze inna sprawa, bowiem spory odsetek tych, którzy poszli do urn wyborczych opowiedział się za Związkiem Górnośląskim – Bund der Oberschlesier, czyli ugrupowaniem popieranym w tym czasie przez Katolicką Partię Centrum. Oburzony był landrat powiatu lublinieckiego, który uznał ZG-BdO za wrogi sprawie niemieckiej, gdyż jednym z elementów propagandowych tego ugrupowania była krytyka stosunków panujących w Niemczech. Jednak wyborcy ziemi lublinieckiej byli podzieleni w swoich poglądach, gdyż część chciała odłączenia Górnego Śląska od Rzeszy i przyłączenia do Polski popierając bojkot wyborów, inni zaś opowiedzieli się za utworzeniem państwa górnośląskiego, do czego nawoływali autonomiści z ZG-BdO.

Uaktywnienie działalności ludności polskiej na Górnym Śląsku, bujny rozwój życia narodowego i społecznego zaniepokoił władze berlińskie, dlatego też przystąpiły do zdecydowanej kontrakcji wobec rozwijających się konfliktów i walki na Górnym Śląsku. Na wyraźne prośby władz rejencji opolskiej pod koniec listopada 1918 roku przybyła

Krzysztof Kanclerz • CD. NA STR. 7

PIERWSZE POWSTANIE ŚLĄSKIE CD.

tutaj 117 Dywizja Piechoty pod dowództwem gen. Karla Hoefera. Została ona następnie zreorganizowana i przemianowana na Grenzschutz, który stanowił część wojsk osłony pogranicza oraz wślwił się antypolskimi akcjami pacyfikacyjnymi.

31 XII 1918 roku prezydent rejencji opolskiej Joseph Bitta wydał zarządzenie, stwierdzające, iż wszelka działalność, która zdążałaby do oderwania Górnego Śląska od Niemiec będzie uznana za zdradę stanu i karana zgodnie z sądownictwem pruskim. Grozono utratą praw obywatelskich, a Otto Hörsing korzystając z okazji, ogłosił 13 stycznia 1919 roku stan oblężenia na Górnym Śląsku.

Stan oblężenia przetrwał ponad pół roku. Przez cały ten okres ludność polska była poddawana wyjątkowo ostrym szykanom. Zniesiono nietykalność osobistą, wojsko uzyskało prawo dokonywania samowolnych rewizji i aresztowań, zabroniono zwoływania polskich zebrania politycznych, wprowadzono godzinę policyjną. Obowiązywał zakaz sprowadzania robotników polskich na obszar rejencji opolskiej, a jeżeli zezwolono na takowe to określały je specjalne warunki i ograniczenia. Jednocześnie realizowano akcję stopniowego aresztowania działaczy politycznych. Tak np. na kilka dni przed wprowadzeniem stanu oblężenia, tj. w nocy z 2 na 3 I 1919 roku, żołnierze Heimatschutzu napadli na mieszkania kilku działaczy polskich w Lublińcu. Innym przykładem antypolskiej nagonki na tym terenie może być fakt rabowania i rozbijania polskich sklepów przez Grenzschutz w Lublińcu, przez trzy dni, w kwietniu 1919.

Zaostrzenie walki narodowej na Górnym Śląsku, wzrost antypolskich ekscesów bojówek niemieckich korzystających z ochrony władz policyjnych, zmusiły ludność polską do stworzenia organizacji, której zadaniem byłaby ochrona wieców, zebrania i manifestacji Polaków. Pierwsze kroki w tym kierunku podjęto już na początku listopada 1918 roku. Wówczas to kierownik organizacji „Sokoła” na Górnym Śląsku – Józef Dreyza, przystąpił do tworzenia legalnych związków pod nazwą Straży Obywatelskich. Od grudnia 1918 roku organizacja ta zmieniła nazwę na Związki Wojackie, wzorem istniejących dotychczas niemieckich Kriegervereine. Członkiem mógł zostać każdy były żołnierz przyznający się do narodowości polskiej. Celem Związków miało być, pozornie, towarzyskie jednoczenie się byłych żołnierzy. Faktycznie nabrały one charakteru zdecydowanie narodowego i miały przygotować do ewentualnego ruchu zbrojnego. Działalność Związków Wojackich znajdowała się pod stałą inwigilacją niemieckich władz bezpieczeństwa, które zorientowały się, iż jest to ruch polityczny i jeszcze w grudniu 1918 roku rozwiązały organizację.

Wprowadzenie stanu oblężenia w styczniu 1919 roku, który uszczuplił i tak już wąskie prawa obywatelskie, przekonało przywódców polskich na Górnym Śląsku o tym, że jakakolwiek praca legalna jest niemożliwa i należy powrócić do systemu ścisłej konspiracji. W tej sytuacji Naczelna Rada Ludowa w Poznaniu podjęła w styczniu 1919 roku decyzję o utworzeniu tajnej organizacji wojskowej pod nazwą Polska Organizacja Wojskowa Górnego Śląska (POW G.Śl.). Mandat organizatora uzyskał urzędnik z Bytomia Józef Grzegorzek. 11 I 1919 roku odbyło się w Katowicach zebranie zawiązujące Komitet Wykonawczy oraz powstał



Ulotka z okresu I Powstania Śląskiego

źródło: <https://polona.pl/item/narodzie-polski-inc-oto-skrwawiony-od-ran-zrozpaczony-od-przesladowan-a-nieugiety,Njg0MjMyMjg/>

zasadniczy szkielet organizacyjny, który dzielił się na powiaty, okręgi i obwody.

W struktury POW G.Śl. wszedł również powiat lubliniecki. W styczniu 1919 roku na polecenie Komendy Głównej na nasz teren udali się w celu nawiązania kontaktów między Komendą Główną a nowo powstałymi komórkami dwaj delegaci: Rudolf Kornke i Jan Przybyłek. Kornke udał się do Lubszy, gdzie pozyskał dla organizacji m.in. Pawła Golasia; Przybyłek w Koszęcinie zdobył dla POW G.Śl. znaną z patriotyzmu rodzinę aptekarza Burzyńskiego. W prowadzonej przez niego aptecce odbyło się zaprzysiężenie członków. Rota przysięgi głosiła m.in. „[...] sprawy polskości Ziemi Śląskiej i połączenia jej z Polską bronić będziemy z poświęceniem własnego życia”.

Trudno dzisiaj stwierdzić jak przebiegała praca organizacyjna w miesiącach styczeń – luty, bowiem przekazy na ten temat są szczątkowe. Wydaje się jednak, iż zasadnicza praca rozpoczęła się w dopiero marcu, a za przyjęciem tego terminu mogą przemawiać dwa fakty. Pierwszym jest sprawozdanie z 19 III 1919 roku K. Jesionki dla Wojciecha Korfantego, w którym znajduje się wyraźne stwierdzenie, że powiat lubliniecki obok opolskiego, gliwickiego i oleskiego jest dopiero organizowany. Drugim faktem mogą być sprzeczne przekazy nt. pierwszego komendanta powiatowego. Większość autorów podaje jako pierwszego Józefa Gniatczyńskiego, pracownika koszęcińskiej apteki, zaś zastępcą miał być Paweł Golaś. Inne relacje wymieniają Pawła Golasia jako pierwszego

Krzysztof Kanclerz • CD. NA STR. 8

PIERWSZE POWSTANIE ŚLĄSKIE CD.

komendanta. Jeszcze innego człowieka wymienia J. Grzegorzek, podając nazwisko Stanisława Jasińskiego. Nie rozstrzygając powyższych rozbieżności należy stwierdzić, że zasadnicza robota konspiracyjna rozpoczęła się w marcu. Poza tym w kwietniu 1919, Józef Gniatczyński zrzekł się swego stanowiska na rzecz Pawła Golasia w wyniku kilkukrotnego pobicia przez niemiecką policję oraz Grenzschutz.

Powiat lubliniecki stanowił okręg VII POW G.Śl., a po objęciu komendy przez Golasia dowództwo zostało przeniesione z Koszęcina do Lubszy. Sztab znajdował się w mieszkaniu Emila Kłoska przy ulicy Lompy 41, późniejszego dowódcy oddziału powstańczego z huty „Wilhelmina” w Mysłowicach. Podobnie jak inne okręgi, również ten został podzielony na obwody, było ich cztery: I południowo-wschodni – dow. Augustyn Rupik; II środkowy i północno-wschodni – dow. Karol Szaforz; III obszar od Kośmider do Zborowskiego, Molnej i Jeżowej – dow. Jan Ziętek, a po nim Jan Cebulski; IV okolice Dobrodzienia i Sierakowa – dow. Paweł Koczorek i Wawrzyniec Kandora. Dowódcy obwodów wraz z Pawłem Golasiem, komendantem, Piotrem Jerominkiem z Lubecka, zastępcą komendanta, Dominikiem Opiełką z Lubszy, kurierem i Alfonsem Opiełką stanowili komendę POW G.Śl. powiatu lublinieckiego.

Jak powiedziano wyżej, początkowo organizacja okręgu musiała przebiegać bardzo mozolnie. Dowiadujemy się o tym z kwietniowych meldunków por. Psarskiego do Dowództwa Głównego POW G.Śl. – w jednym z nich twierdził on, że powiat lubliniecki, obok kilku innych, nie jest w ogóle zorganizowany. Ludność wiejską określa jako tę, która jest przychylna pracy polskich działaczy, zaś miejską jako obojętną lub wręcz wroga.

Działalność powstałej organizacji ograniczała się początkowo do prowadzenia akcji wywiadowczych, gromadzenia broni, werbowania nowych członków oraz prowadzenia wśród ludności akcji propagandowej poprzez rozpowszechnianie polskich książek, gazet, odezwi i ulotek.

Mimo przestrzegania ścisłych zasad konspiracji, niemieckim władzom udało się wpaść na trop organizacji i dokonać aresztowań jej aktywniejszych członków. Aresztowany P. Golaś postawiony został przed sądem za zdradę stanu. W czasie transportu do więzienia w Opolu udało mu się jednak zbiec z pociągu. W obawie przed ponownym aresztowaniem przedostał się przez granicę do Starczy w powiecie częstochowskim, gdzie mieściła się baza sztabu powiatowego. Z tej miejscowości w dalszym ciągu kierował on działalnością lublinieckiej komórki POW G.Śl.

Jednym z nader istotnych problemów nurtujących sztab POW G.Śl. była kwestia uzbrojenia. Odpowiedzialnym za uzbrojenie, w ramach sztabu, był Dominik Opiełka ps. „Bem”. Broń pochodziła z kilku źródeł. Najczęściej przywożono ją z terenu Dolnego Śląska, z dzielnic Wrocławia, Brzegu, a nawet z terenu Centralnych Niemiec, gdzie odkupywano ją od byłych żołnierzy armii niemieckiej. Celem zdobycia broni organizowano też napady na posterunki niemieckiej policji. Miały one miejsce między innymi w Kaletach i Kamienicy. Napad na posterunek w Kamienicy skończył się fiaskiem. Kilku jego uczestników ujął Grenzschutz, a następnie osadzono ich w lublinieckim więzieniu. W przypadku napadu w Kaletach,

oddział pod dowództwem Karola Lubosa zdobył 12 karabinów, skrzynkę granatów i 1000 sztuk amunicji.

Zakupioną lub w inny sposób wywalczoną broń należało gdzieś magazynować. K. Lubos w swej relacji pisze o leśnym magazynie broni oddziału Józefa Kłoska z Kuczoła, w którym przechowywano 48 karabinów, 6 sztucerów, 8 fuzji myśliwskich i 25 granatów. Największe ilości broni ukryte były w posiadłości Niegolewskich w Czarnym Lesie k. Lubszy.

Na dzień 1 VIII 1919 roku, lubliniecka organizacja POW G.Śl. liczyła w swych szeregach 600 zaprzysiężonych członków. Posiadała 120 karabinów, 80 pistoletów i 300 granatów. Większość jej członków była dobrze przeszkolona pod względem wojskowym. Szkolenia i ćwiczenia odbywały się najczęściej nocą w okolicznych lasach, pod kierunkiem byłych oficerów i żołnierzy armii niemieckiej.

Nastroje wśród członków POW G.Śl. były bardzo bojowe. Wobec narastającego terroru Niemców i braku decyzji paryskiej konferencji pokojowej w sprawie Górnego Śląska, konspiratorzy domagali się od władz politycznych wydania rozkazu do podjęcia walki zbrojnej. Rozkaz nakazujący podjęcie walki w nocy z 21 na 22 IV 1919, w ostatniej chwili został odwołany. Niemniej w nocy z 7 na 8 VI 1919 roku wybuchło w powiecie oleskim samorządne powstanie. Jakkolwiek ruch ten został szybko zlikwidowany przez władze niemieckie, to jednak władze obawiały się podobnych wystąpień ludności polskiej w powiecie lublinieckim i na wypadek tego zabezpieczyli się prosząc o dodatkowe posiłki wojskowe do zabezpieczenia granicy.

Kolejny termin rozpoczęcia powstania wyznaczony w nocy z 21 na 22 czerwca został ponownie odwołany w ostatniej chwili przez poznańską Naczelną Radę Ludową z W. Korfantym na czele. Niebawem, kilka dni później, 28 czerwca podpisano traktat pokojowy, zgodnie z którym los Górnego Śląska miał być rozstrzygnięty drogą plebiscytu. Decyzja ta wywołała niezadowolenie wśród polskiej ludności. Warto jednak przytoczyć w tym miejscu relację K. Lubosa, który o wydarzeniach lipcowych napisał, iż odwołanie powstania, mimo że było potężnym wstrząsem moralnym dla młodej organizacji powstańczej, to jednak nie było nieuzasadnione. Siły świetnie uzbrojonego Grenzschutzu i siły powstańcze w powiecie lublinieckim były zupełnie niewspółmierne do siebie. W całym powiecie było zorganizowanych 250 ludzi, a broni starczyło zaledwie dla stu. O pomocy z zewnątrz nie mogło być mowy, a tymczasem w samych Woźnikach stacjonowały dwie kompanie Grenzschutzu zaopatrzone w sześć ciężkich i dwanaście lekkich karabinów maszynowych każda.

W drugiej dekadzie sierpnia 1919 roku Górny Śląsk został objęty strajkiem powszechnym. Robotnicy protestowali przeciwko napływowi do zakładów pracy zdemobilizowanych żołnierzy ochotniczych korpusów, którzy do niedawna byli narzędziem antypolskiej polityki niemieckiej. 15 sierpnia doszło do masakry robotników kopalni w Mysłowicach. Była to iskra zapalna do wybuchu pierwszego powstania śląskiego, najpierw w powiecie pszczyńskim, a potem w powiatach przemysłowych Górnego Śląska. Dyskusyjnym wydaje się problem, czy Dowództwo Główne istotnie wydało rozkaz o rozpoczęciu powstania dla powiatu lublinieckiego. Według W. Zielińskiego rozkaz

PIERWSZE POWSTANIE ŚLĄSKIE CD.

prawdopodobnie został wydany, ale przewożący go kurier w drodze do Lubczy został aresztowany.

Epizodem polsko-niemieckich walk w sierpniu 1919 roku były utarczki graniczne, które miały miejsce na terenie powiatu lublinieckiego w rejonie Herb, gdzie Niemcy ostrzeliwali polską placówkę ogniem karabinowym, ewakuując jednocześnie rodziny wojskowych i urzędników.

Wprawdzie powiat lubliniecki nie był ogarnięty powstaniem, ale tutejsi polacy też brali udział w pierwszym powstaniu. Np. K. Lubos w dwa dni po rozpoczęciu powstania przedostał się z 25-osobowym oddziałem, wyposażonym w zaledwie 12 karabinów i 4 pistolety w rejon Huty Bobrek. Musiał wprawdzie wycofać się, gdyż nie posiadał łączności, a Niemcy przeszli do kontrataku.

W odróżnieniu od powiatów przemysłowych organizacja POW G.Śl. w powiecie lublinieckim i pozostałych

północnych powiatów została nienaruszona. Mimo stłumienia powstania w kilka dni po jego zakończeniu odnotowano wystąpienia zbrojne powstańców m.in. w okolicach Lublińca. Nie znamy jednak charakteru tych walk i ich efektów.

Po sierpniowych walkach 1919 roku dokonano reorganizacji górnośląskiej POW w kierunku głębszego zakonspirowania. Wskutek tego, w październiku 1919 roku, lubliniecka organizacja liczyła 250–350 osób, które można byłoby określić jako zasadniczą kadrę ściśle zorganizowaną. Do organizacji należało dodatkowe około 800–900 osób niewtajemniczonych we wszystkie sprawy organizacyjne. W zreorganizowanej POW G.Śl. powiat lubliniecki podzielono na 5 rejonów i 30 punktów organizacyjnych, a wraz z powiatami oleskim i kluczborskim, stanowił I Okręg.

Krzysztof Kanclerz

Pamiętamy o czterdziestu sześciu Powstańcach Śląskich z Lublińca i okolic. Pomordowanych w niemieckiej zbrodni – Intelligenzaktion Schlesien, 9 grudnia 1939 r.

Z śledztwa o sygn. S14/13/Zn – Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu – IPN Katowice, wynika że 46 rodaków bezprawnie pozbawiono wolności i przetrzymywano w więzieniu dla mężczyzn w Lublińcu. Dnia 7 listopada 1939 r. przetransportowano do więzienia w Rawiczu. Zarówno w więzieniu w Lublińcu jak i w Rawiczu pozbawieni wolności od września do 9 grudnia 1939 r. byli poddani nieludzkiemu traktowaniu. Z dokumentów i zeznań świadków wynika że 8 grudnia zostali wywiezieni przez Gestapo w lasy pod Rawiczem i tam bezprawnie pozbawiono ich życia przez rozstrzelanie strzałem w potylicę nad dołem śmierci. Las pod Rawiczem był niemy świadkiem tej niemieckiej zbrodni 1939 r. W niemieckich aktach zgonu wpisano 9 grudnia 1939 r., jako datę ich śmierci. Wymieńmy 46 niepodległościowych bohaterskich rodaków z nazwiska i imienia:

Andrzejewski Stanisław, Bartocha Wilhelm, Binias Robert, Brodacki Walenty, Fabiańczyk Teofil, Fabiańczyk Tomasz, Flakus Paweł, Fusy Tomasz, Galios Wincenty, Giller Józef, Głogowski Piotr, Imach Józef, Jaguś Robert, Jarkulisz Jerzy, Kamiński Wincenty, Kawalec Karol, Kazimierczyk Teodor, Kazimierczyk Wiktor, Kleszcz (Klist) Józef, Kołodziejczyk Paweł, Kowalczyk Antoni, Kowalski Paweł, Koza Józef, Krawczyk Wincenty, Maroń Karol, Mendrella Józef, Monkos Antoni, Motak Franciszek, Motak Władysław, Mzyk Stefan, Ochman Józef, Ochman Robert, Paliga Józef, Pawełczyk Tomasz, Pella Wilhelm, Pentok Jan, Pradelok Augustyn, Prandzioch Wawrzyniec, Przybycin Augustyn, Rupik Józef, Rzepka Piotr, Sojka Tomasz, Szklorz Antoni, Ulfik Paweł, Włoszczyk Piotr, Woissa Wincenty

CZEŚĆ ICH PAMIĘCI!

BIOGRAM

Piotr Włoszczyk – Powstaniec Śląski

Piotr Włoszczyk (ur. 1887, zm. 1939) – powstaniec śląski, bohater walk o powrót Górnego Śląska do Macierzy oraz weteran Błękitnej Armii gen. Józefa Hallera. Odznaczony Medalem Niepodległości, Krzyżem na Śląskiej Wstędze Waleczności i Zasługi, Odznaką Honorową za Rany i Kontuzje, Mieczami Gen. Józefa Hallera.

Po agresji niemieckiej na Polskę 1 września 1939 r. był poszukiwany przez niemieckiego okupanta. W ramach niemieckiej zbrodni o kryptonimie „Intelligenzaktion Schlesien”, zostaje aresztowany, a 7 listopada 1939 r. przetransportowany przez „einsatzkommando” z więzienia w Lublińcu do więzienia w Rawiczu wraz z 45 rodakami – przeważnie powstańcami z Lublińca i okolic. Właśnie tam po nie ludzkim traktowaniu zostali bez sądu rozstrzelani, nad dołem śmierci w lesie w okolicy Rawicza (8 lub 9 grudnia 1939 r.). Wśród poległych był też Piotr Włoszczyk. Śledztwo o sygnaturze S14/13/Zn, dot. tej zbrodni było prowadzone przez KŚZpNP w IPN w Katowicach.

Krzysztyna Andrzejewska

– uczestnik Konkursu IPN w 2019 r.

„Niezwycciężeni 1918. Ofiary totalitaryzmów”

Wizyta Prezydenta RP w Lublińcu w 1923 roku

Lubliniec i Ziemia Lubliniecka były na przestrzeni swojej historii świadkami odwiedzin kilku znanych postaci ze świata polityki, zwłaszcza tej ogólnopolskiej. W mieście gościł król Polski Władysław IV Waza, który podczas podróży do Austrii nocował tu z 16 na 17 sierpnia 1638 roku (wcześniej – w 1624 roku przebywał w Lublińcu jako królewicz). Kazimierz Pułaski – konfederat barski i późniejszy bohater wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych Ameryki, przebywał w Lublińcu w 1770 i 1771 roku, gdzie schronili się wówczas przywódcy konfederacji barskiej. Dyktator trzeciego powstania śląskiego Wojciech Korfanty, w majątku Czarny Las koło Woźnik, w nocy z 29 na 30 kwietnia 1921 roku ustalał polityczne szczegóły wybuchu tego powstania. Najbardziej znaną postacią ze świata polityki która odwiedziła miasto był niewątpliwie Józef Piłsudski, wizytujący Lubliniec w dniu 26 sierpnia 1922 roku i odznaczający tu zasłużonych powstańców śląskich.

Do tej listy „wielkich obecnych” należy dołączyć również pobyt na Ziemi Lublinieckiej drugiego w historii Polski prezydenta – Stanisława Wojciechowskiego. Jego przyjazd na Górną Śląsk w 1923 roku związany był z uroczystymi obchodami pierwszej rocznicy włączenia części tego regionu do państwa polskiego.

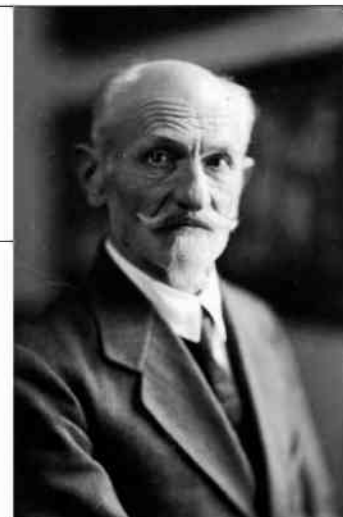
Stanisław Wojciechowski objął swój urząd w 1922 roku w szczególnych okolicznościach. Został wybrany przez Zgromadzenie Narodowe w wyniku zamordowania Gabriela Narutowicza – pierwszego Prezydenta RP. Obowiązująca w kraju od 1921 roku konstytucja marcowa mocno ograniczała polityczne kompetencje głowy państwa, sprowadzając je na co dzień do funkcji reprezentacyjnych. Stąd częste wizyty Prezydenta RP w różnych częściach kraju.

Pobyt drugiego Prezydenta RP na Górnym Śląsku rozpoczął się w dniu 17 czerwca 1923 r. O godzinie 9 rano powitano Stanisława Wojciechowskiego w Katowicach, gdzie przybył pociągiem z Krakowa. Towarzyszył mu marszałek sejmu Maciej Rataj oraz dwóch ministrów, którzy przyjechali z Warszawy. Na dworcu kolejowym obecny był m.in. prezydent Katowic, dr Alfons Górnik, który przywitał głowę państwa chlebem i solą. Następnie Stanisław Wojciechowski wziął udział we mszy polowej oraz odsłonił pamiątkową tablicę poświęconą poległym powstańcom śląskim. Miejsce to nazwano później Grobem Nieznanego Powstańca. Program tego dnia obejmował jeszcze wręczenie odznaczeń państwowych, przyjęcie defilady, w której według relacji prasowych wzięło udział 70 tys. osób, obiad w domu Wojciecha Korfantego oraz wizytację zawodów sportowych, na których specjalnie dla Prezydenta powtórzone ćwiczenia z wykorzystaniem kilofów górniczych. Następnego dnia Stanisław Wojciechowski zwiedził kopalnię węgla „Król” w Królewskiej Hucie (dziś Chorzów), należącą do spółki Skarboferm, gdzie w stroju górniczym przyglądał się wydobywaniu węgla na głębokości 320 metrów. Później wizytował ratusz, gdzie otrzymał miniaturę nowego herbu Królewskiej Huty oraz spotkał się z miejscowymi działaczami i środowiskami polskimi. Wreszcie trzeci dzień przeznaczony był na wizytę w powiatach świętochłowickim, tarnogórskim i lublinieckim.

W powiecie lublinieckim przygotowania do przyjęcia głowy państwa rozpoczęto kilka dni wcześniej. Za organizację i ugoszczenie Prezydenta RP odpowiedzialny był starosta lubliniecki Kazimierz Niegolewski. Informował on mieszkańców, że program wizyty Stanisława Wojciechowskiego będzie obejmował powitanie o godzinie 17.00 w miejscowości Zielona (dziś dzielnica Kalet), następnie przejazd do Lublińca przez Piasek, Koszęcin i Sądów. Starosta apelował, aby mieszkańcy powiatu wyszli z domów celem „zamanifestowania gorących uczuć żywo-

nych dla Głowy Państwa” oraz wzywał właścicieli budynków „przy szosie Miotek, Piasek, Koszęcin, Lubliniec i przy większych ulicach Lublińca do odświętnego przystrojenia i udekorowania barwami narodowymi swych domów”.

Dzień 19 czerwca 1923 roku rozpoczął się od odwiedzin powiatu świętochłowickiego. Prezydent RP wizytował Hutę Pokój w Nowym Bytomiu (dziś dzielnica Rudy Śląskiej). Według relacji prasowej „wszystkie drogi tych powiatów, którymi przejeżdżał p. Prezydent, obstawione były tysiącami młodzieży szkolnej, która z wielkim entuzjazmem witała p. Prezydenta na każdym kroku obrzucając go żywymi kwiatami. Nie było domu lub zagrody skądby nie powiewały sztandary narodowe polskie lub nie widniały emblematy Rzeczypospolitej Polskiej. Kilkadziesiąt bram triumfalnych z zieleni było ustawionych po drodze”. W Hucie Pokój S. Wojciechowskiemu wręczono m.in. specjalnie przygotowany bukiet, wykonany z najcieńszej blachy produkowanej w zakładzie, która imitowała kwiaty. Następnie Prezydent RP udał się do Piekar, gdzie odwiedził kościół z cudownym obrazem Matki Boskiej Piekarskiej i gdzie został pobłogosławiony monstrancją, którą ufundował król Jan III Sobieski idąc do Wiednia. Stamtąd pojechał do Tarnowskich Gór i po krótkim pobycie w mieście zwiedził hutę srebra i ołowiu w Strzybnicy, gdzie przyjmowany był obiadem przez dyrektora huty, byłego ministra spraw wewnętrznych, Antoniego Kamińskiego. Rok wcześniej hutę tę odwiedził również Józef Piłsudski, który dokonał wtedy symbolicznego odlania pierwszego bloku srebra, z którego dochód trafił na rzecz polskiego skarbu państwa. Następnie Prezydent RP udał się do Lublińca. Według relacji prasowej zamieszczonej w dzienniku „Polak”: „Wszędzie po drodze dzieci i dzieci, entuzjastycznie spotykały przejeżdżającego Prezydenta. Na granicy powiatu lublinieckiego w krótkich słowach powitał p. Prezydenta p. starosta Niegolewski z Niegolewa, poczem przyjmował go u siebie w starostwie obiadem”. Natomiast według depeszy Polskiej Agencji Telegraficznej: „Po drodze z Katowic do Lublińca, stanowiącego krańcowy punkt pobytu p. prezydenta na Śląsku, ustawiono około 40 bram tryumfalnych”. Spotkanie w lublinieckim



Stanisław Wojciechowski, źródło: Wikimedia Commons, domena publiczna.

WIZYTA PREZYDENTA CD.

starostwie poświęcone było głównie sprawom wojskowym. Prezydent RP odebrał raport od majora Maksymilian Marszałka, dowódcy 74 Pułku Piechoty. Następnie odbył rozmowy z generałem Józefem Lewszeckim i pułkownikiem Stefanem Iwanowskim z Dowództwa Okręgu Korpusu nr IV w Łodzi, w skład którego wchodziły jednostki stacjonujące w Lublińcu i Częstochowie. Jak zanotował dziennikarz „Polaka”, Stanisław Wojciechowski opuścił miasto o godzinie 21.10, żegnany „przez wszystkich przedstawicieli władz śląskich, duchownych i świeckich” i odjechał do Warszawy. Więcej szczegółów z pobytu S. Wojciechowskiego w Lublińcu zamieścił „Goniec Częstochowski”. W mieście Prezydenta RP przywitał burmistrz Feliks Orlicki, na czele licznych delegacji. Powitaniu towarzyszyła kompania honorowa 74 Pułku Piechoty. Podczas obiadu-bankietu w gmachu starostwa S. Wojciechowski spotkał się również z księciem Karolem Gotfrydem Hohenlohe, reprezentującym niemieckie ziemiaństwo, z którym rozmawiał w języku angielskim. Z wojskowych obecny był jeszcze pułkownik Emil Prohaska – dowódca 7 Dywizji Piechoty z Częstochowy, w skład której wchodziła lubliniecka jednostka oraz pułkownik Emanuel Herman, dowódca piechoty tej dywizji. Władze autonomicznego województwa śląskiego reprezentował wojewoda Antoni Schultis. Po zakończeniu przyjęcia Prezydent RP został odprowadzony na lubliniecki dworzec kolejowy, gdzie czekał już na niego pociąg złożony z 9 wagonów i po owacyjnym pożegnaniu odjechał do Częstochowy. Podróż trwała 50 minut. W Częstochowie liczone na to, że pomimo późnej pory S. Wojciechowski odwiedzi na krótko miasto, nie doszło jednak do tego i prezydencki pociąg odjechał w kierunku Warszawy. Skład zatrzymał się około 30 kilometrów od Częstochowy we wsi Teklinów i stał tam 6 godzin, żeby



Wizyta Prezydenta RP w spółce Skarboferm. Od lewej stoją: Wojciech Korfanty, poseł Zygmunt Seyda, Stanisław Wojciechowski, Antoni Schultis. Na podstawie: Z. Szmidtke, „Wizyty Prezydentów RP – Stanisława Wojciechowskiego i Ignacego Mościckiego – w kopalniach »Skarbofermu«”, „Górniki” nr 3/2009, s. 229.

S. Wojciechowski mógł odpocząć. Powrót Prezydenta RP do stolicy nastąpił rankiem 20 czerwca 1923 roku.

Wizyta Stanisława Wojciechowskiego na Górnym Śląsku była ważnym wydarzeniem politycznym, podkreślała znaczenie gospodarcze tej części Polski oraz pokazała mobilizację administracji oraz miejscowej ludności, której patriotyczne postawy opisywała prasa w całym kraju.

Sebastian Ziółek

Artykuły prasowe Jana Myrcika – tom I i tom II

Kolejne dwa tomy publikacji książkowych Jana Myrcika mają już promocję. W sobotę 23 listopada 2019 roku, Koszęcin świętował 60 rocznicę oddania do użytku Domu Kultury im. Walentego Roździeńskiego. Jan Myrcik, który przez 16 lat kierował tą placówką powiększając ją architektonicznie i tworząc w niej niepowtarzalne formy merytorycznej działalności, miał też swój wielki Dzień. Dyrektor Domu Kultury pani Renata Pyrek i wydawca nowej książki Jana Myrcika, Stowarzyszenie Inicjatyw Społecznych w Koszęcinie, postanowili włączyć promocję tej publikacji do programu 60-lecia Domu Kultury w Koszęcinie.

Opracowanie stanowi zbiór wybranych artykułów prasowych Jana Myrcika, które ukazały się na łamach lokalnych czasopism w ostatnich dziesięcioleciach przełomu XX i XXI wieku. Książka składa się z dwóch tomów, z których pierwszy obejmuje tematykę religijną i historyczną, ze szczególnym uwzględnieniem wydarzeń w Koszęcinie. Tom drugi zawiera materiały opisujące tematykę społeczną i kulturalną ziemi lublinieckiej. Ta część prezentuje opisy osobowości wielkich ludzi, znanych i cenionych za



zasługi dla kultury i lokalnej społeczności. Zawiera również „słowo po śląsku”. Opracowanie skierowane jest do wszystkich zainteresowanych historią, religią i kulturą regionalną śląskiej i polskiej ziemi. Jan Myrcik (ur. 15 listopada 1931 r. w Koszęcinie) człowiek wielkiego formatu, jedna z najwybitniejszych współczesnych postaci na

Anna Korzekwa-Wojtal • CD. NA STR. 12

Śląsku. Magister pedagogiki kultury, wieloletni dyrektor Domu Kultury w Koszęcinie, nauczyciel, wykładowca, prelegent i przewodnik, pisarz, publicysta, poeta, znawca kultury, historii, tradycji ludowej, obyczajów, zabytków i dialektu śląskiego, tłumacz języka niemieckiego. Badacz lokalnej historii Koszęcina, obszaru gminy i ziemi lublinieckiej. Założyciel Katolickiego Centrum Kultury i prywatnego Ośrodka Kultury i Edukacji Regionalnej w Koszęcinie. Autor ponad trzydziestu publikacji książkowych, wśród których należy wymienić:

Pałac w Koszęcinie i jego właściciele, Legendy koszęcińskie, Koszęcin i okolice, Drewniane kościoły na ziemi lublinieckiej, Koszęcińskie kościoły i kapliczki, Koszęcin na starej fotografii, Pół wieku „Śląska”, Poeci ziemi lublinieckiej i cykl książek pod wspólnym motto *Pro Memoria*. Doskonala znajomość języka niemieckiego i tłumaczenie na język polski książki pt. *Biała Róża* autorstwa Inge Scholl przyniosło mu także sławę na skalę europejską.

Jan Myrcik to naoczny świadek wielu wydarzeń, w tym działań wojennych, co znalazło odzwierciedlenie w jego licznych publikacjach opisujących burzliwe losy Śląska, a przede wszystkim ziemi koszęcińskiej i powiatu lublinieckiego.

Wyrazem tych przeżyć jest stworzony przez niego pomnik poświęcony koszęcinianom poległym i pomordowanym na frontach I i II wojny światowej – Epitafium dla poległych.

W swojej karierze zawodowej przez wiele lat był instruktorem kulturalno – oświatowym przy Powiatowej Radzie Narodowej i instruktorem artystycznym lublinieckiego zespołu „Halka”. Przez równe szesnaście lat był dyrektorem Gminnego Ośrodka Kultury w Koszęcinie. W tym czasie jednostka ta została uznana przez ówczesne Ministerstwo Kultury i Sztuki za instytucję wzorcową w skali kraju.

Inicjator wielu przedsięwzięć kulturalno – oświatowych, takich jak Dni Koszęcińskich Kuźników – Juliusza Ligonia i Walentego Roździeńskiego”, efektem których są istniejące do dziś postawione z jego inicjatywy – pomniki upamiętniające te postaci.

W latach 80-tych XX wieku inicjator cyklicznych spotkań na temat życia wybitnych Ślązaków pn. Biesiady na Zamku w Koszęcinie z udziałem ludzi świata nauki, pisarzy i animatorów kultury. Organizator Powiatowego Sejmiku Kultury Dzieci i Młodzieży Niepełnosprawnej, Dni Otwartych Koszęcińskiego Zamku i Spotkań z Kulturą i Historią z udziałem wybitnych prelegentów.

Jan Myrcik był także radnym Gminy Koszęcin, a w kolejnych latach zasiadał w samorządzie powiatowym, dzięki temu znał potrzeby mieszkańców i miał wpływ na rozwój obszaru gminy i Powiatu Lublinieckiego.

Dzięki jego zaangażowaniu Gmina Koszęcin nawiązała współpracę partnerską z austriacką Gminą Kraubath an der Mur, w której 15 lat (1945–1960) swojego życia spędził ostani z rodu zu Hohenlohe – Ingelfingen, właściciel dóbr koszęcińskich, książę Karol Gottfried.

Z inicjatywy Pana Myrcika w 400-letnią rocznicę wydania poematu o kuźnictwie *Officina ferraria* abo warsztat z kuźniami szlachtetnego dzieła żelaznego Walentego Roździeńskiego, ogłoszono rok 2012 w Gminie Koszęcin, Rokiem Walentego Roździeńskiego, wydano Reprint tego dzieła i publikację Gmina Koszęcin i Jej Patron Walenty Roździeński.

Szerokie horyzonty zainteresowań, począwszy od

zagadnień religijnych, poprzez kulturalne, społeczne znalazły odbicie w opisach piękna architektury, przyrody i działalności kronikarskiej. Ważny jest dla niego człowiek i jego życie. W swoich publikacjach opisuje ludzi, których działalność w istotny sposób wpłynęła na losy ziemi lublinieckiej. Zachowanie walorów przyrodniczych dla kolejnych pokoleń mieszkańców jest kolejną sprawą, którą podejmuje w swoich rozważaniach. Zanieczyszczenie środowiska i ograniczanie drzewostanów są obecnie jego wielkim zmartwieniem.

Najnowsze jego opracowanie to zbiór artykułów prasowych, które były publikowane w parafialnej gazecie „Z życia kościoła i parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Koszęcinie” i powiatowym periodyku „Ziemia Lubliniecka”, którego przez trzynaście lat Jan Myrcik był redaktorem naczelnym. Na łamach tego czasopisma przypominał zagadnienia dotyczące historii, tradycji i kultury ziemi rodzinnej. Artykuły zebrane w dwutomowym opracowaniu są skarbnicą wiedzy na temat historii ostatnich kilkudziesięcioleci przełomu XX i XXI wieku i stanowią materiał źródłowy dla wielu innych opracowań.

Wyrafinowany język, stylistyka i bezpośredni zwrot do czytelnika jak do przyjaciela to cechy charakterystyczne stylu pisarskiego Jana Myrcika.

W działalności pisarskiej sięga do kronik, publikacji zwartych niemieckich polskich i czeskich oraz licznych materiałów archiwalnych. Na ich podstawie stawia hipotezy i wyciąga wnioski. Po jego książki i artykuły sięgają młodzi ludzie zainteresowani przeszłością swojego regionu. Na podstawie jego materiałów powstało wiele prac dyplomowych. Jako autor cytowany jest w wielu publikacjach.

Pan Myrcik jest także laureatem wielu prestiżowych nagród, odznaczeń i tytułów. Należą do nich Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Złoty, Srebrny i Brązowy Krzyż Zasługi, nagroda Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Animator Kultury Roku 2000, Złota Odznaka Honorowa za Zasługi dla Kultury Polskiej, Złota Odznaka Zasłużony Działacz Kultury, Złota Odznaka za zasługi dla Województwa Śląskiego oraz najstarsza regionalna śląska nagroda im. Juliusza Ligonia przyznana przez Katolickie Stowarzyszenie Civitas Christiana. W 2006 roku został pierwszym laureatem statuetki Zasłużony dla Powiatu Lublinieckiego, a w 2012 roku Rada Gminy Koszęcin uhonorowała go tytułem Zasłużony dla Gminy Koszęcin. Wyróżnienie to zostało mu nadane w uznaniu „za wszystkie zasługi dla Gminy Koszęcin i jej mieszkańców, w szczególności za osiągnięcia w dziedzinie historii i kultury”.

Jest mi niezmiernie miło, że pisząc o promocji nowej, dwutomowej publikacji Jana Myrcika, mogę także przedstawić sylwetkę autora – wielkiego Koszęcinianina, człowieka o gołęmbim sercu, zatroskanego o obecne i przyszłe losy naszej Małej Ojczyzny.

Panu Janowi Myrcikowi dziękuję za szczególne zaufanie, jakim mnie obdarzył podczas pracy nad publikacją i za zgodę na jej wydanie przez Stowarzyszenie Inicjatyw Społecznych w Koszęcinie. Publikacja została dofinansowana ze dotacji Powiatu Lublinieckiego w ramach realizacji zadania publicznego. W imieniu społeczności lokalnej składam wyrazy podziękowania za przekazane na ten cel środki publiczne.

Z wyrazami szacunku

Anna Korzekwa-Wojtal

Prezes Stowarzyszenia Inicjatyw Społecznych w Koszęcinie

Nowa książka o dziejach kolei

12 października 2019 roku w nowej siedzibie lublinieckiej biblioteki, odbyła się promocja długo oczekiwanej książki traktującej o historii dróg żelaznych na ziemi lublinieckiej. *Dzieje kolei Kluczbork-Tarnowskie Góry 1884–2016* to historia pierwszej linii kolejowej, która dotarła do Lublińca dokładnie przed 135 laty. Do tej pory tematyka kolejowa nie była szerzej poruszana w żadnej publikacji, skądinąd wiadomo, że miał taki zamiar nieodżałowany kronikarz miasta pan Jan Fikus. Niestety nie zdążył on zrealizować swego planu.

Opisana w książce linia kolejowa budowana w latach 1882–84 oddawana była do użytku etapami. Ostatni odcinek Lubliniec-Kalety uruchomiono 15 października 1884 roku. Linia ta praktycznie dublowała połączenie Kluczborka i Tarnowskich Gór (przez Myślinę, Fosowskie, Zawadzkie, Tworóg). Głównym powodem jej budowy była potrzeba ożywienia rozwoju gospodarczego tych terenów, a co za tym idzie walka ze skutkami klęsk żywiołowych i głodem. W tamtych czasach każda miejscowość, do której dotarły żelazne szlaki rozwijała się o wiele prężniej niż pozostałe. Dla miejscowej ludności stacja kolejowa była oknem na świat umożliwiającym przemieszczanie się na niewyobrażalne wcześniej odległości za pracą czy w interesach. Kolej była też stabilnym i dobrym miejscem pracy dla sporej rzeszy mieszkańców powiatu lublinieckiego, gdzie do dziś w niemal każdej rodzinie jest jakiś kolejarz.

Z początkiem 2013 roku w gabinecie naczelnika stacji Lubliniec, odbyło się spotkanie grupy pasjonatów kolei, którzy dostrzegając potrzebę powstania takiej publikacji zwrócili się z propozycją napisania książki do pana Arkadiusza Barona. Czytelnikom niniejszego kwartalnika jest on zapewne znany ze swoich ciekawych i nieszablonowych artykułów. Autor doskonale wywiązał się z powierzonego mu zadania, o czym może przekonać się każdy zapoznał się z tą wartościową pozycją. Nakładem Wydawnictwa Fidelis,

licząca 426 stron książka zawiera dodatkowo dużą ilość nigdy dotąd niepublikowanych zdjęć. Pan Arkadiusz – mający na swoim koncie wiele publikacji historycznych – z tematyką kolejową zmierzył się tu po raz pierwszy i jak stwierdzają fachowcy w tej dziedzinie, zrobił to w sposób bardzo profesjonalny.

Spotkanie promocyjne zgromadziło licznych pasjonatów żelaznych szlaków, którzy nie często mogą się spotkać w tak znacym gronie. Wśród zaproszonych gości znaleźli się bowiem dyrektor Zakładu PKP PLK w Częstochowie – pan Helmut Klabis, Naczelnik Sekcji Eksploatacji PKP PLK w Lublińcu – pan Piotr Dziubek, przedstawiciel Wydawnictwa Fidelis będący zarazem kustoszem w Muzeum Śląskim w Katowicach – pan Dawid Keller, redaktor pism kolejowych i członek Polskiego Stowarzyszenia Miłośników Kolei – pan Marek Moczulski, pan Wojciech Toma – przedstawiciel PKP Energetyki w Lublińcu oraz Krzysztof Soida – badacz dziejów kolei na Górnym Śląsku, autor i współautor wielu książek o tej tematyce.

Uczestników przywitała i spotkanie prowadziła dyrektor lublinieckiej biblioteki pani Joanna Brzezina. Zaproszeni goście w bardzo ciepłych słowach wypowiedzieli się o nowo wydanej pozycji. Po wysłuchaniu krótkiej prezentacji książki jak również historii linii Kluczbork-Tarnowskie Góry, licznie przybyli uczestnicy spotkania ustawili się w długiej kolejce po pamiątkowy wpis autora.

Wydawać by się mogło, że prezentowana książka zainteresuje tylko wąską grupę odbiorców, jaką są znawcy tematyki kolejowej. Okazuje się jednak, że zawiera ona również wiele cennych informacji o ludziach pracujących niegdyś na lublinieckiej kolei, co plasuje ją wśród pozycji obowiązkowych dla każdego czytelnika chcącego poznać historię tych terenów.

M. Koza

Zdjęcia: Marek Moczulski



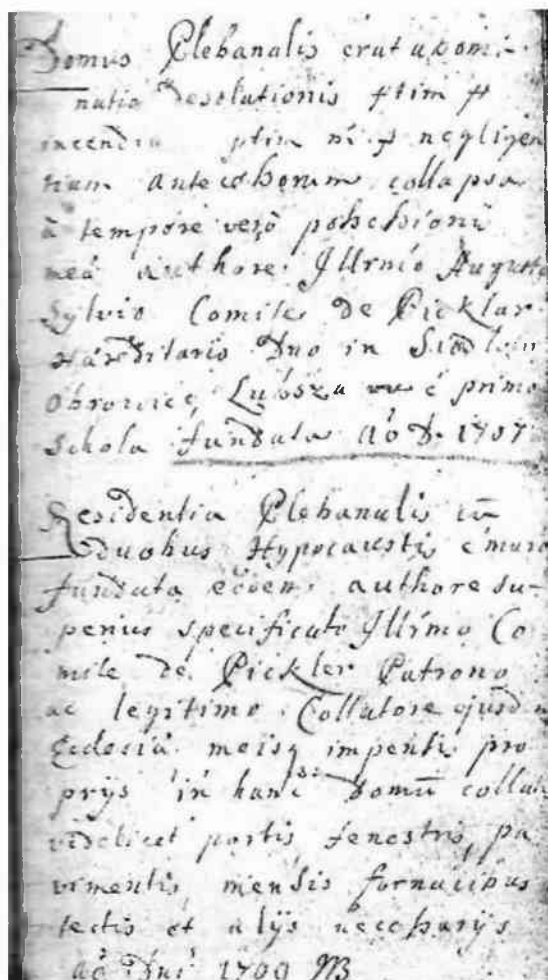
Dzieje szkolnictwa w Lubszy (od 1707 do 2016) – część I

Historia szkolnictwa w Lubszy sięga 1707 roku. Wtedy to miejscowy proboszcz ksiądz Maciej Sałaciński zapisuje informację o budowie placówki. Był to budynek mieszkalny dla nauczyciela w szkole, a zarazem organisty¹.

Pierwszym nauczycielem ówczesnej szkoły był pan Lipiński, który widnieje w księgach metrykalnych lubszeckiej parafii². Dom mieszkalny nauczyciela był połączony ze szkołą, na których utrzymaniełożył miejscowy proboszcz oraz dziedzic³.

W drugiej połowie XVIII wieku z powodu złych warunków do przeprowadzania zajęć, w formie przejściowej dobudowano do mieszkania nauczyciela nową drewnianą część budynku. Jednak już w 1811 roku została ona rozebrana, a materiał sprzedano. W jej miejsce wybudowano nową murowaną część klasy lekcyjnej. Prace murarskie poszerzono o budowę stodoły z przeznaczeniem na potrzeby nauczyciela.

- 1 Szkoła Podstawowa im. Józefa Lompy w Lubszy. 1707–1937–2007, Lubsza 2007, s. 6–7.
- 2 Tamże, s. 7.
- 3 B. Szczech, *Lubsza. Szkice z dziejów gminy i parafii*, Lubsza-Zabrze 1998, s. 43.



Zapis wykonany przez księdza Macieja Sałacińskiego dotyczący budowy szkoły w 1707 roku
Źródło: Bernard Szczech, „Lubsza. Szkice z dziejów gminy i parafii”, Lubsza-Zabrze 1998, s. 10–11.

W roku 1820 dokonano poszerzenia części mieszkalnej pedagoga. Trzy lata później przebudowie uległ cały budynek szkolny⁴.

Warto w tym miejscu zaznaczyć, że przetrwała do naszych czasów wzmianka z dnia 23 lipca 1836 roku, świadcząca o trwających nadal problemach związanych ze szkołą w Lubszy. W tej wzmiance nauczyciel skarży się na wadliwie wykonany piec, który uniemożliwia prowadzenie zajęć w wyniku wydobywających się z niego kłębow dymu⁵. W 1864 roku do szkoły dobudowano jeszcze jedną część, w której urządzono mieszkanie dla drugiego nauczyciela. Dnia 8 listopada 1846 roku zostało sporządzone przez proboszcza Szyję zestawienie szkół istniejących, wraz z wykazem liczby dzieci uczących się w parafii.

Tabela przedstawiająca zestawienie liczby szkół oraz dzieci szkolnych w parafii Lubsza

Nazwa miejscowości	Liczba nauczycieli	Liczba dzieci szkolnych					
		Katolickich		Ewangelickich		Żydowskich	
		Chł.	Dziew.	Chł.	Dziew.	Chł.	Dziew.
1. Lubsza	1	135	124	-	-	1	9
2. Ligota Woźnicka	1	53	55	-	-	-	-
3. Kamienica	1	61	73	2	5	-	-
4. Psary i Babiienica	1	104	99	-	-	-	-
5. Kalety	1	52	57	1	1	-	-
Razem:	5	404	408	3	6	1	9

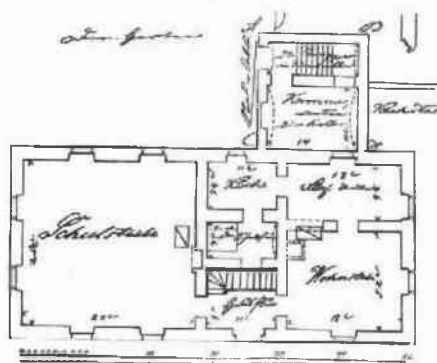
Źródło: J. Cogieł, „Parafia Lubsza, Lubsza” 1953, s. 33.

Opisy szkoły w Lubszy z początku XIX wieku umiejscawiają budynek szkolny na początku wioski obok kościoła parafialnego pod wezwaniem św. Jakuba. Niedaleko zaś przebiegało skrzyżowanie dróg prowadzących do Babiienicy i Kamienicy. Budynek ten wyglądał na stosunkowo nowy i pokrywała go strzecha. Przed głównym wejściem natomiast od strony ulicy znajdowała się weranda, a jeden z rogów posesji wysunięty był w głąb ulicy prowadzącej w kierunku wsi Kamienica. Znajdująca się wewnątrz szkoły klasa wymagała jednak gruntownego remontu. Przegniłe podłogi, a w sieni ich brak oraz ogólny zły stan mieszkania połączony z ciasnotą wynikającą z faktu dużej liczebności dzieci powodował ciężkie

- 4 B. Szczech, *Kościół św. Jakuba Starszego w Lubszy w inwentarskim opisie ks. Antoniego Kłoska z 1803 roku*, Katowice 2000, s. 23.
- 5 H. Głowacki, *Nieznana korespondencja Józefa Lompy*, „Studia Śląskie”, t. 28, Opole 1975, s. 335.



Plan sytuacyjny szkoły w Lubszy z 1864 roku
Źródło: Materiały własne autora artykułu.



Plan budynku szkolnego w Lubszy 1847 z roku
Źródło: Materiały własne autora artykułu.

warunki nauczania⁶. W budynku znajdowała się dość obszerna klasa szkolna o wymiarach 28x26.5 stóp z sześcioma oknami oraz pomieszczenie mieszkalne z komórką przeznaczoną dla nauczyciela. W środku budynku usytuowany był piec piekarski służący do ogrzewania całego niemal budynku. Tuż przed przybyciem do szkoły w Lubszy Józefa Lompy, do szkoły uczęszczały oprócz dzieci z tej miejscowości, także dzieci z czterech pobliskich wiosek takich jak: Babienica, Kamienica, Kuczów i Psary⁷.

Stan ten został uwidoczniiony w czasie wizytacji szkolnej w dniu 22 lutego 1815 roku, w czasie której inspektor stwierdził, iż w klasie panował ścisk, tak że trudno było wytrzymać z upałów i wyziewów. Poziom nauczania w ówczesnej szkole był stosunkowo niski. Biorąc pod uwagę poziom czytelnictwa należy stwierdzić, iż tylko pięcioro dzieci czytało dobrze po niemiecku, czworo średnio, natomiast po polsku dziesięcioro uczniów czytało dobrze, średnio czterech, a jeden w sposób dostateczny. Pozostała grupa uczniów w liczbie pięćdziesięcioro sylabizowała, innych można określić jako początkujących w nauce czytania. Co się tyczy zdolności pisania, to należy odnotować fakt, iż sześciu uczniów potrafiło pisać na papierze, dwunastu na tabliczkach. Tylko pięciu uczniów znało podstawy rachunków, nie potrafili jednak dokonywać rachunków pamięciowych. Wyniki nauczania takich przedmiotów jak religia i śpiew były zadowalające, jednakże widoczny był brak odpowiednich kompetencji nauczyciela⁸.

W latach 1819–1851⁹ w szkole ludowej w Lubszy posadę nauczyciela sprawował Józef Lompa. Chcąc przybliżyć ówczesne warunki pracy Lompy należy pokrótce przedstawić uposażenie jakie przysługiwało wiejskiemu nauczycielowi-organście, zgodnie z obowiązującą ustawą z roku 1801. Przedmiotowa ustawa określała, iż osoba piastująca to stanowisko powinna otrzymać mieszkanie oddzielone od izby szkolnej, ogródek, przydział drewna lub względnie torfu lub węgla, deputat zbożowy (jęczmień, groch, proso), możliwość wypasania na wspólnym pastwisku bydła i trzody chlewnej oraz roczne wynagrodzenie w wysokości 50 talarów, z czego pewną część potracano na rzecz wdów i emerytów. W okresie zimy często otrzymywał przydział słomy i siana.

Jako organista uzyskiwał również dochody niestałe tzw. akcydensy. Były to między innymi: część dochodów z wpływów ze ślubów, chrztów, pogrzebów, ponadto dochody z dziesięcin, dary kolędowe oraz na dyngus przypadające na drugi dzień

Wielkanocy. Zapisy ustawy jednak często nie miały odzwierciedlenia w rzeczywistości¹⁰.

Nauczyciel w czasach Józefa Lompy podlegał bezpośrednio miejscowemu proboszczowi posiadającemu uprawnienia do sprawowania opieki nad szkołą poprzez dokonywanie wizytacji z częstotliwością raz na tydzień i możliwością sprawdzania postępów w nauce religii. Inspektorami szkolnymi w myśl cytowanej wcześniej ustawy mogli być

duchowni mianowani przez władzę biskupią w porozumieniu z władzą administracyjną. Zwierzchnictwo nad szkołami na Śląsku należało do biskupa wrocławskiego jako najwyższej instancji, który sprawował je za pośrednictwem generalnego wikariatu. Szkolnictwo podlegało również władzy świeckiej w osobie landratów wizytujących szkołę, reprezentujących rejencję oraz dwuosobowego „dozoru szkolnego” zajmującego się sprawami administracyjno-organizacyjnymi¹¹.

Patron szkoły, a zarazem właściciel dóbr w Lubszy hr. Henkel-Donersmark sprawował swoje obowiązki za pośrednictwem podwładnych sobie urzędników. Nauczyciel, aby zachować swoje stanowisko musiał przestrzegać pewnych zasad, a mianowicie żyć w zgodzie z proboszczem – to jest swoim bezpośrednim przełożonym, „dozorem szkolnym”, patronem szkoły, a także landratem¹².

Obowiązki organisty często kłóciły się z obowiązkami nauczyciela, a nawet w czasie zajęć konieczne było wykonywanie posług kościelnych. Do obowiązków organisty oprócz grywania w czasie nabożeństw należało prowadzenie ksiąg parafialnych, powinien też wykonywać prace dzwonnika, kościelnego, zakrystiana i tym podobne czynności¹³.

Mariusz Żymierski

- 10 J. Ender, *Obrońcy ludu śląskiego*, Warszawa 1956, s. 43–50.
- 11 S. Gawlik, *Dzieje kształcenia nauczycieli na Śląsku Opolskim*, Opole 1979, s. 40–42.
- 12 J. Ender, *Józef Lompa. Zarys biograficzny*, Katowice 1947, s. 32–40.
- 13 J. Ender, *Obrońcy ludu śląskiego*, dz. cyt., s. 44–45.



Budynek szkolny w Lubszy z widocznym na pierwszym planie mieszkaniem nauczyciela
Źródło: Materiały własne autora artykułu.

6 J. Madeja, *Z życia i działalności pedagogiczno-oświatowej Józefa Lompy*, Opole 1965, s. 14.
7 Tamże, s. 198–201.
8 Tamże, s. 14–16.
9 W. Szewczyk, *Skarb Donnersmarcków*, Katowice 1973, s. 99.

Z historii harcerstwa lublinieckiego

Tym razem z cyklu *Z historii harcerstwa lublinieckiego*, pragniemy przedstawić postać druha Alojzego Gajka – komendanta Hufca ZHP Lubliniec w latach 1937–1938 r. Postaci, na bazie wspomnień, której rozpoczęliśmy odtworzenie historii naszego Hufca. Serdecznie zapraszamy do zapoznania się z biogramem druha Alojzego.

Komisja Historyczna Hufca Lubliniec im. drużyny Krystyny Roźniewskiej

Alojzy Gajek

Urodził się dnia 29 maja 1911 r. w Oleśnie Śląskim (Rosenberg). W roku 1921, po plebiscycie na Górnym Śląsku, który miał zadecydować o podziale Śląska między Polską a Niemcami, wraz z rodziną zamieszkał w Lublińcu, gdzie w 1922 r. rozpoczął naukę w Szkole Powszechnej.

Rok później wstąpił do harcerstwa, do I Męskiej Drużyny Harcerskiej im. Tadeusza Kościuszki w Lublińcu. W czerwcu 1924 r. na lublinieckim rynku złożył przyrzeczenie harcerskie na ręce Wandy Jordanówny, ówczesnej komendantki Górnośląskiej Chorągwi Męskiej.

W lipcu tego samego roku jako jeden z pięciu harcerzy Hufca Lubliniec wziął udział w koloni harcerskiej



Druh Alojzy Gajek

w Czarnym Lesie, zorganizowanej przez Chorągiew Śląską, a prowadzonej przez Ludwika Waclawka. Gdy w 1925 r. powstała II MDH im. Adama Mickiewicza, Alojzy Gajek wstąpił do niej, a wkrótce został jej drużynowym.

W 1929 r. skończył Szkołę Powszechną i kontynuował naukę w Szkole Przemysłowej (przez 3 lata). W tym czasie uczestniczył wraz z harcerzami II MDH, a następnie IV MDH im. księdza Damrota (której został drużynowym), w licznych wyprawach, wycieczkach i obozach. Były to między innymi: W 1931 r. poświęceniu Szkoły Instruktorskiej w Górkach Wielkich, obóz do Poronina.

W 1932 r., Alojzy Gajek ukończył szkołę i rozpoczął pracę w Zarządzie Miejskim w Lublińcu w charakterze sekretarza miejskiego. Funkcję tę pełnił, aż do wybuchu wojny w 1939 r. W latach trzydziestych, druh Gajek był członkiem Kręgu Starszoharcerskiego im. Konstantego Damrota działającego przy Komendzie Hufca Lubliniec.

Wszedł także w skład specjalnie powołanej z członków II i IV MDH – Drużyny PW (Przysposobienia Wojskowego), podległej

Bartłomiej Zbączyński • CD. NA STR. 17



Wyprawa rowerowa z Lublińca, przez Poznań do Gdańska (1930r), druh Alojzy Gajek stoi w pierwszym rzędzie trzeci od lewej

Z HISTORII HARCERSTWA CD.

miejscowej Komendzie PW. W ramach działalności tej drużyny brał udział w ćwiczeniach i zawodach sportowych oraz corocznych jubileuszach PW. Był także uczestnikiem kursu PW w Katowicach, który uprawniał go do skrócenia zasadniczej służby wojskowej o 3 miesiące.

W 1933 r., gdy Hufiec otrzymuje sztandar, Alojzy Gajek wraz z druhami Wojciechowskim i Gawronem odbiera go z rąk Józefa Bielca, przedstawiciela Komendy Chorągwi Śląskiej.

Czynną służbę wojskową odbył w 74 GPP w Lublińcu, a następnie został przeniesiony do rezerwy w stopniu kaprała.

W 1935 r. wraz z harcerzami Hufca Lubliniec, uczestniczył w Jubileuszowym Zlocie Harcerstwa Polskiego w Spale. W latach 1937–1938, druha Alojzy Gajek, będący w stopniu podharcemistrza (który to stopień otrzymał w lipcu 1936 r.), sprawował funkcję komendanta Hufca Lubliniec.

Dzięki jego inicjatywie powstała w 1938 r. przy Małym Seminarium Duchownym Ojców Oblatów w Lublińcu – VIII Męska Drużyna Harcerska im. Księdza Skorupki. Drużyną tą wraz z druhami Henrykiem Gączkiem opiekował się, aż do wybuchu wojny, prowadząc szkolenia w zakresie tzw. samarytanki, czyli pierwszej pomocy przedmedycznej.

W momencie wybuchu II wojny światowej został powołany do wojska i wraz z 74 Górnos Śląskim Pułkiem Piechoty walczył w wojnie obronnej Polski. Czas okupacji spędził z rodziną w Zawierciu, gdzie pracował w fabryce chemicznej jako kasjer i księgowy, a później w fabryce szkła jako szef zakupów.

Po odzyskaniu niepodległości zamieszkał w Kluczborku, gdzie organizował harcerstwo pełniąc do stycznia 1948 r. funkcję Komendanta Hufca Kluczborku.

Równocześnie do 1960 r. pracował w Kluczborku w różnych instytucjach spółdzielczych i państwowych na stanowisku głównego księgowego.

Na początku lat sześćdziesiątych przeniósł się do Wrocławia, gdzie został zatrudniony w charakterze kierownika sekcji finansowo-budżetowej w Zarządzie Wojewódzkim Służby Zdrowia MSW we Wrocławiu, a następnie jako główny księgowy w podległym tej instytucji ośrodku wczasowym w Szklarskiej Porębie.

Zmarł w szpitalu we Wrocławiu 9 sierpnia 2012 r. i został pochowany na Cmentarzu Osobowickim we Wrocławiu.

Bartłomiej Zbączyński



Wycieczka krajoznawcza do Olsztyna i na Jurę (1931r), druha Alojzy Gajek siedzi drugi od lewej



Obóz w Poroninie (1931r), druha Alojzy Gajek siedzi drugi od prawej

Aromaty Górnego Śląska część V

PO JAKIMU DYMBLIN?

Potym dali nom trocha dychnąć. Była tako szykowno RESTAURACYJO-KAWIARNIO. Stoliki stoły na lufcie. Tam my obiodowali. Na desyr sztelowali my sie ciastka i lody. Siedzimy, dychomy, a pszi stoliku łobok naszo pani Waindrich s przewodniczkom zaczeny łosprowioć o Dymblinie. Wiela ki s nos, niemało szyjscy łoblegli my je wkółko i słuchomy. Dyć wychodziło na to, iż nie tylko Gorole pszciongali na ŚLONSK, ale tysz nasi chopcytela, że maniej czynsto ciągli łod nos na gorolsko struna. Dowydzieli mi się o naszych karlusach, co kuńczyli w Dymblinie szkoły (downij „SZKOŁA ORLĄT”) i lotali

na „fligrach”. Nie ino u nos, a dyć po cołkim świecie. Tukej się łožynili, pozakłodali rodziny i łosiedlili. A skiłunegołune to wiedzom?...

Po takiemu, co pani Waindrich odnalzło tym pisanie we wojewódzkich archiwach w Katowicach.

Bernat, Richart, Antek, Alojz i Hajnrich. To łoni, karlusy ze Pzowa i Rydułtów. Ło nich prawiely naszo Pani i przewodniczka. Po takim mieli my tysz Dymblin we planie ekskursyji. Tela, że teroski pasy startowe na lotnisku som w rymoncie i nikierego tam nie wpuszczajom. Tedy mijamy Dymblin i jadymy ku Puławom.

S. Zoń • CD. NA STR. 18

JESZCZE TROCHA O DYMBLINIE I NASZYCH KARLUSACH

Pedziała nom ta opowiadka naszo pani Waindrich, iże nasze chopcy ze Ślonska najechali na Dymblin. Pszcią-gły ich te śrybrne „fligry”, kiere stoły na lotnisku. FLIGRY – nudyć samoloty. To by było z niemieckiego. Po naszymu koprucho, a po polsku komary. Tak sie u nos godało kansi na aeroplany. A najbziej ciungły ichte łodrzutowce ło dynamicznych ksztołtach, co tak kopciły mocno łot zatku.

Jakoś tak z wiosnom rozeszły sie listy po Pszowie, Rydułtowach, Wodzisławiu i łokolicy z wezwaniym o pobór do wojska. Szli chyntnie chopcy do woja. Jak to chopcy. Dyć Bercik, Alojz i Antek ze Pszowa, oros Richart i Hajnrich ze Rydułtów zgodalisie, że jak już, to nie lyjce i kunik, abo auto i kierownica. Łuni chcom być lotnikami i latać na „fligrach” jak Żwirko i Wigura, abo Skalski – słynni piloci. Ja, naczytali się karlusy i pizło im do palicy. Godali im starsi, iże ku Tymu trza mieć palica nie łot parady (super wyniki we szkołach... i to średnich), a tysz zdrowiy piyrso klasa. Z cołki piuntki jyno Bercik miał matura z Tychnikum we Rybniku. Reszta, cołko czwórka miała ino pokuńczone zawodówki. Nie dali se nic pedzieć. Dla nich chieć to móc. Inksze karlusy, ich kamracy śmioli się. „Jećta, jećta, bedzie-ta w tym Dymblinie dla Goroli „fligrom” koła pucować i pa-sy startowe szczotkami łunaczyć”.

Dyć sie uparli i nie dali se nic godać. Komisyjo zdrowotno przesył gıbko i s fasonym. Szyjscy uprawiali szport jeszcze we szkole. Lekkoatletyka i futbol w Górniku-Pszów i w Wodzisławiu. Zaś, co do cenzurków szkolnych, to wyszło tak,

co Bercik muk zdować do „Szkoły Podchorążych” – oficyjerskiyj. Zaś Alojz, Antek, Richart i Hajnrich do podoficyjerskiyj. Potym dopieroski wyżyj.

Ja, kcieli szyjscy bardzo. Cołki feryje letnie wkuwali. Uje-łklot Bercika ściungnył Widuch sztyudyntów ze Politechni-kina korepetytorów.

Dziwno, bo dziwno... Szyjscy cołko piuntka egzaminy zdali i łostali pszijynci. Nie było jeszcze we Pszowie, Ryduł-towach, Wodzisławiu takich synków. Jak górnicy, mecha-nicy, ślusorze, piykorze i inksi to ja. Dyć nie było do tych pór, by piloty, co lotajom na „fligrach” wyszli tukej, od nos.

I co ś nimi po tym było?

Dzisiaj, co by tak wzionć ich do kupy, cołko pióntka to ojoki Polskigo Wojska.

BERCIK KUNIECZKO

ALOJZ WILTRIJT

ANTEK KUKOWK

RICHART BUNDISZEK

HANRICH ŁAGOTKO

HANYSY, A OJOKI

A POLSKIGO WOJSKA

(GOROLSKIGO). LOTNIKI.

Szyjscy na międzynarodowych zawodach we Berlinie, we Austryji, u Rusa, we Francyje i kaj ino zdobywali złote, śrybrne i brązowy medale. O mistrzostwach Polski ani nie spomna. Zaś Bercik Kunieczko we 1964 – czworym był mi-strzym świata we łotach na rozpoznanie.

Przeca Dymblin, gorolska struna. No tusz jak? Ja, uni ani nie najechali iże Ślonska na Goroli. Łuni zalecieli tymi „rybnymi fligrami” z fasonym i na medal. Dyć nie ino ku Polsce, a w cołki Świat...

Teroski pojady my ku Puławom.

PUŁAWY I PAŁAC CZARTORYSKICH

Podjechali my pod szykowny Pałac w duzym parku z płyt-kim basynym i wodotryskami. Widać go było w dali. Piykny, łokozały. Przed nami kole basynu srogo fontanna. Nosz kierowca schował „Ikarusa” w ciyniu pod topolami na parkingu. Psziszła z recepcyje naszo pani. Słuchali my się jeji. Dyć pszajali my jom jak drugo mama. Zrobiela zbiórka jak we szkole. Co jak co, ale mores musioł być jako to wtedy.

We pałacu szli my wosoko po srogich schodach choćby we operze, abo na jakimś schow. Łot przewodniczków (było ich dwie, Abo trzi) nasłuchali my sie o cołki dynastyje ksią-żąt Czartoryskich. A wiela ich było. Komnat – tych izbów, łobrazów szykownych, inkrustowanych meblów, dywanów tysz było wiela. Czuli my sie jak w bajce, abo jaki baśni. Nie wiela wiedzieli my o istoryji Polski tamtych łot. Ło ksią-żyntach i królach, koligacyjach rodów, polityce tamtych czasów.

Teroski wiym, iże godali nom wielki, srogi rzeczy. Waż-ne dlo powagi, istoryji i znoczynio noszego kraju w Euro-pie i we świecie.

A co żech richtik spamiętoł s tamtego łopowiadania tych frał- przewodniczków? To mnie cołkim wzino, że Tyn Ksiun-że, tyn Adam Czartoryski, to był nie ino wielki pon, ale tysz srogi ojok i wódz i dyplomatyjok. I we tyj swoi partyji, to łun

był tyn ważny. Łun mók godać z naszym królym i ze posła-mi łot Cara i łot cysorza.

Teroski, co jeszcze we tych Puławach? Piykno, szyroko Wisła, mosty, szykowne miasto, srogo fabryka chymiczno (azoty czy siarki, to już nie spumna). No pszi tyj fabryce, to i szport dobrze stoł. Nie taki srogi miasto, a mieli piyr-szo liga we fusbalu, walejbalu i inszych tysz.

Piyknym mostym przez Wisła wyjechali my z Puław i uda-li my sie w struna Radomia (my godomy Raduń). Myśłotech, iże lada co ku niemu wjadymy, ale kaj tam? Jo myśłoł, że konsek ot Wisły. A jechali my może godzina i pół. Łunako nie było dalyko ku unymu Radomiu. Konsek żech słyszol ło:

- fabryce bruniim gen.Świerczewskiego,
- ło fabryce maszyn „Łuczniak”, kaj sztelowali maszyny na wzór niemieckiego „Singera”,
- ło srogij, piyknyj Katedrze we Cyntrum miasta,
- ło ich szportowcach „Czarni Radom” i „Broń-Radom”.

No i cóż. Radumia my nie łobejżeli. Jechali my takom ło-krzyniom po obwodzie miasta. Stanyli my pszitakij srogij, drewnianej choćby szopie. Tela, iże mioła trzi piyntra i by-ła szykowna. Nozywała sie „Słomiana Strzecha”. Dej Pun Buczku taki „strzechy” wszyndzi u nos, a bydziemy radzi.

Pomyśłotech. Skoro pod miastym majom tukej taki restau-racyje, to we samym mieści tyszse dobrze żyjóm. Łobiodali my we tyj „Strzesze”, a szyjskim smakowało, a smakowało.

WRACOMY KU DOMOWI

Był to łostatni łobiot na tyj ekskursyje. Kaj Raduń, a kaj Pszów. To bydzie niewiela tyszista kilometrów szosom, a kolejom to i wiyncyj. I zaś jady my ino łot zatku do przodka. Przez Skarżysko-Kamienna, Kielce, Włoszczowa, Szopienice, Katowice, Rybnik, ku Rydułtowom. Łostatnie kilo-metry ze Rydułtów ku Pszowu kole tych srogij, nojwiększyj

w Europie hołdy, co to wózyki – koliby po nij zwyrtajom.

Jak my już byli na rynku, to richtik pizło dwadziescia na ósmo wieczorym. Po drudze nikaj my nie stowali na dłu-żej. Suchy prowiant mieli my w rugzakach, a napoje do pi-cio dzieliła naszo Pani.

Nu i tela by było o ekskursyje ku Gorolom, a tak richtik z Polski ku Polsce. Piyknie i szykownie było.

Stanisław Zoń

25 lat Miasteczka Ruchu Drogowego w Lublińcu

W maju minęło 25 lat funkcjonowania Miasteczka Ruchu Drogowego przy Szkole Podstawowej nr 3 w Lublińcu przy ulicy Zwycięstwa 32. Uroczystość otwarcia miała miejsce na szkolnym placu apelowym dnia 27.05.1994 r. Wśród zaproszonych gości byli m.in. bp gliwicki Jan Wieczorek (który obiekt poświęcił), burmistrz Lublińca Eugeniusz Krogulecki, przedstawiciele Komendy Wojewódzkiej Policji i Urzędu Wojewódzkiego w Częstochowie, a także przedstawiciele samorządu Lublińca i powiatu oraz sponsorzy.

Pomysłodawcą i inicjatorem idei budowy Miasteczka Ruchu Drogowego był mieszkaniec lublinieckiej dzielnicy Steblów – Wieńczysław Surma. Do tego pomysłu przekonał ówczesną dyrektorkę Szkoły Podstawowej nr 3 im. Bohaterów Westerplatte, p. Genowefę Stępień. Pan Surma jako członek komitetu rodzicielskiego wraz ze swoją 4-letnią córką Krysztyną rozpoczął poszukiwanie sponsorów wśród firm oraz instytucji Lublińca i okolic. O wielkim odzewie dla pomysłu pierwszego i jedynego w powiecie lublinieckim ośrodka szkolenia młodych rowerzystów, niech świadczy ich lista: Przedsiębiorstwo Prod. Handlowej „HOGER” z Lublińca, Żwirownia Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej z Glinicy, Bank Śląski, Spółdzielnia Pracy Budowlano-Montażowej z Lublińca, Zakład Malarsko-Tapeciarski Ciba z Lublińca, BSK o/Lubliniec, Z-d Meblarski Czubała z Lublińca, Z-d Remontowo-Montażowy Strużyk z Jawornicy, Z-d Betoniarzy Polok z Lublińca, Żwirownia w Jawornicy, Przedsiębiorstwa Produkcji Kruszyw Mineralnych i Lekkich z Katowic, Przedsiębiorstwo H.U. „Bazaltex” z Tarnowskich Gór, Misjonarze Oblaci z Lublińca, ks. dziekan Józef Żurek z parafii św. Mikołaja w Lublińcu, PKS Lubliniec, PKP Lubliniec, Zarząd Miasta Lubliniec oraz Piekarnia J. Kampa ze Steblowa.

Pomoc transportową i materiałową świadczyli: Z-d Transportowy Lenart ze Steblowa, Z-d Transportowy Burzyk ze Steblowa, Cegielnia Lubliniec, Z-d Transportowy Czudaj z Lublińca, Firma „Lugomex” z Lublińca, Rolnicze Przedsiębiorstwo Melioracyjne z Lublińca, Warsztaty Szkolne przy „Energoserwis” w Lublińcu, Telekomunikacja Polska o/Lubliniec i Huta „Andrzej” z Zawadzkiego.

Przedsięwzięcie sponsorowano za pośrednictwem Fundacji Rozwoju Zdrowia Oświaty i Kultury Ziemi Lublinieckiej „Panaceum” w Lublińcu. Prezes Fundacji p. Jan Fabjański oszacował koszt budowy miasteczka na około 12 mln zł (przed denominacją złotego). Koszt ten byłby znacznie wyższy bez tak dużego zaangażowania społecznego. Projekt według sugestii p. Wieńczysława Surmy – wieloletniego instruktora nauki jazdy, opracował inż. Józef Opiela. Dzięki odwodnieniu terenu pod Miasteczko Ruchu Drogowego, piwnice szkoły nie ulegają już okresowym podtopieniom. Plac manewrowo-symulacyjny wyposażono w znaki drogowe i sygnalizację świetlną wykonaną przez inicjatora jego budowy.

W czasie 25-letniego funkcjonowania miasteczka przeszkolono tysiące dzieci szkolnych z terenu powiatu lublinieckiego, oleskiego i tarnogórskiego w zakresie bezpiecznego poruszania się po drogach, które uzyskały karty rowerowe i motorowerowe.

Przemawiając do dzieci podczas uroczystości otwarcia miasteczka ks. biskup gliwicki życzył im: „By być w zgodzie z całym otoczeniem rozpoznawajcie znaki na drogach życia”. Relację z otwarcia przeprowadziła ekipa TV Katowice oraz lokalna prasa.

Andrzej Musioł

Zdjęcia: z Kroniki SP 3



Powitanie gości uroczystości



Oficjalne przecięcie wstęgi



Podziękowania młodzieży dla ks. biskupa Jana Wieczorka



Kwiaty dla przedstawicieli Policji

Ziemia Lubliniecka w Wydawnictwie Św. Macieja Apostoła 2019



WYDAWNICTWO
ŚW. MACIEJA AP.

LUTY

Z okazji Dnia Zakochanych, czyli tzw. Walentynek, ukazała się antologia *Nie ma nic piękniejszego niż miłość*, w której wzięło udział 48 literatów z kraju i z zagranicy (Niemcy, Holandia, Hiszpania, Kanada). W książce, którą opracował lublińczanin EDWARD PRZEBIERACZ, znaleźć można utwory o miłości napisane m.in. przez dwie mieszkanki Kochanowic: MARIĘ DZIUK i ALICJĘ GŁUCHOWSKĄ czy związanego z Pawełkami MIROSŁAWA GÓRECKIEGO, zam. Knurów (tytuł jednego z wierszy pana Mirosława posłużył za tytuł antologii). Swój udział w powstaniu tej ciekawej publikacji mieli także mieszkańcy Lublińca: ARLETTA SZYMANEK-KOPIEC, która dokonała korekty książki, a także dr ARKADIUSZ BARON, który napisał ciekawy wstęp. Na okładce książki opublikowane zostało zdjęcie MARIII i JERZEGO DZIUK z Kochanowic – niespodzianka od Wydawnictwa z okazji jubileuszu 40-lecia małżeństwa tej sympatycznej pary.

MARZEC

Po raz kolejny, w pierwszy dzień wiosny 21 III, Wydawnictwo zaprosiło mieszkańców Ziemi Lublinieckiej na Świątowy Dzień Poezji, którego gość – ANDRZEJ WRÓBLEWSKI przyjechał z Warszawy. W lublinieckim hotelu ALHAR, Pan Andrzej zaprezentował trzy literackie twarze: poetycką (promowany był tomik wierszy wydany przez Wydawnictwo św. Macieja Ap. pt. *Wiersze ewangeliczne*), bajkopisarską (bajka *Paróweczki*) i satyryczną (utwór o przygodach emeryta Wincentego), przy czynnym zaangażowaniu licznie zgromadzonej publiczności przybyłej nie tylko z Ziemi Lublinieckiej (Lubliniec, Koszęcin, Kochanowice, Kochcice, Lisów, Lisowice, Droniowice, Pawełki, Kanus), ale także z Polski (Kielce, Oświęcim, Katowice, Częstochowa, Gliwice), która nie tylko czytała twórczość Pana Andrzeja (Róża Bargiel, Edward Przebieracz) i zadawała mu pytania, ale także przygotowała własne literackie niespodzianki (wiersze: uczennica kl. VI SP nr 3 w Lublińcu Wiktoria Słota, Maria Dziuk, fraszki Aleksander Ciochoń). Mirosław Górecki zaprezentował ponadto na gitarze własne interpretacje muzyczne wierszy A. Wróblewskiego, a Joanna Gerdes zapoznała publiczność z historią Świątowego Dnia Poezji.

KWIECIEŃ

Seria wydawnicza *Regionalia lublinieckie* wzbogaciła się o kolejną bardzo ciekawą pozycję. Dokument pt. *Franciszka Ciemienga z Kanus. Wspomnienie* w opracowaniu PIOTRA i MAŁGORZATY GRABOLUS, zam. Draliny, miał swą promocję w Domu Katechetycznym przy parafii Wniebowzięcia NMP w Lubecku, na którego to rewitalizację został przeznaczony całkowity dochód ze sprzedaży książki. O publikację, która kosztuje 15 zł i której ukazał się już dodruk można pytać ks. wikarego z Lubecka: ks. Tomasz Hajok, tel. 34/ 356 31 47.



Franciszka Ciemienga
z Kanusa
Wspomnienie

MAJ

W IX Międzynarodowym Konkursie Jednego Wiersza o Puchar Wydawnictwa św. Macieja Apostoła udział wzięła mieszkanka Kochanowic ALICJA GŁUCHOWSKA, która w tomiku pokonkursowym *Kraina Najdroższa*, opublikowała swój wiersz pt. *O cudzie różanecznikowym*, wyrażając w nim swój zachwyt nad unikatowym na skalę kraju 100-letnim, półhektarowym stanowiskiem pomnikowego różanecznika katawbijskiego położonym pośród boru sosnowego w przysiółku „Brzoza”.

CZERWIEC

Jubileuszowa V Biesiada Literacka, którą jak zawsze prowadził red. Edward Przebieracz, miała miejsce w sercu Piecin – w Szczawnicy, w willi „Wincentówka”. W pierwszym tygodniu wakacji 22–29 VI br. 26 literatów z Polski, a także 1 z Niemiec, przeżyło wiele niezapomnianych wrażeń, nie tylko literacko-artystycznych (m.in. spływ Dunajcem, wycieczka do Czerwonego Klasztoru na Słowacji, prezentacje literacko-muzyczne pt. *Patriotycznie* w Miejskim Ośrodku Kultury, koncert „barda miłości” Mirosława Góreckiego na tarasie Cafe-Helenka). Oprócz prowadzącego, Ziemię Lubliniecką reprezentowało jeszcze 8 osób: KAROLINA i CZESŁAWA PRZEBIERACZ, Lubliniec; RÓŻA BARGIEL, Lubliniec; ELWIRA WIECZOREK, Lubliniec; BARBARA i MIROSŁAW GÓRECCY, Pawełki/Knurów; MARIA i JERZY DZIUK, Kochanowice. Wszyscy uczestnicy biesiady otrzymali w prezencie

Edward Przebieracz • CD. NA STR. 21

ZIEMIA LUBLINIECKA CD.

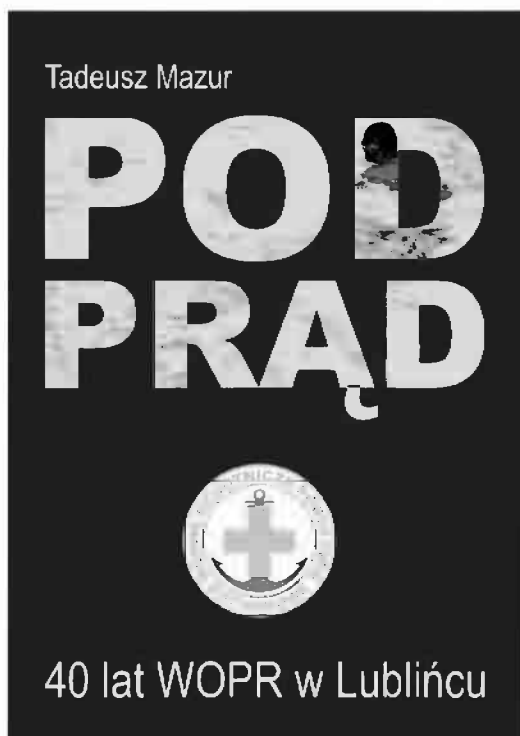
m.in. kwietniowy nr „Ziemi Lublinieckiej”. Z sukcesów literackich osiągniętych na biesiadzie przez naszych twórców wymienić należy: zwycięstwo MIROSŁAWA GÓRECKIEGO w konkursie ortograficznym (fragment dyktanda dotyczył Lublińca), II miejsce MARI DZIUK i wyróżnienie MIROSŁAWA GÓRECKIEGO w Konkursie Jednego Wiersza oraz wyróżnienie MARI DZIUK w konkursie na opowiadanie onomatopieczne.

SIERPIEŃ

Wydawnictwo zajęło się składem komputerowym oraz drukiem kolejnej bardzo ciekawej książki o tematyce regionalnej, którą wydała Parafia w Lubecku. Ks. ANDRZEJ BARTYSIEWICZ – proboszcz Parafii Wniebowzięcia NMP w Lubecku, jest bowiem autorem książki *Idźmy, tułmy się jak dziatki. Z dziejów parafii i sanktuarium w Lubecku*. O tę ładnie wydaną książkę (papier kredowy, dużo kolorowych zdjęć), która kosztuje 17 zł, a także o 3 parafialne pocztówki, należy pytać na Parafii w Lubecku, lub pod tel. 34/ 356 3147.

WRZESIEŃ

Seria *Regionalia lublinieckie* znów powiększona! I to od razu o dwie książki! TADEUSZ MAZUR, zam. Strzebiń, jest autorem jubileuszowej publikacji pt. *Pod prąd. 40 lat WOPR w Lublińcu*. Ten potrzebny dokument, prezentujący kawał historii Ziemi Lublinieckiej, warto mieć w swojej domowej bibliotece! Książka wydana całkowicie w kolorze na papierze kredowym, liczy prawie 200 stron z mnóstwem zdjęć – zarówno czarno-białych jak i kolorowych. Prezes WOPR w Lublińcu ADAM KOCZYBA zechce przyjąć specjalne podziękowanie za merytoryczną pomoc w opracowaniu książki! Autor, mimo problemów zdrowotnych, promował swoją książkę dwukrotnie: najpierw w Domu Kultury w Strzebińcu (30 IX), a następnie (9 X) w auli Szkoły Katolickiej św. E. Stein w Lublińcu. T. Mazur zmarł 12 listopada br.



JOANNA JAMROZY – nazwisko do niedawna używane GERDES, zam. Lisów, swój debiutancki tomik wierszy pt. *Źródło nadziei* wydała z nietypowej okazji, bo własnego ślubu, który miał miejsce właśnie we wrześniu. Promocja tomiku miała miejsce w lublinieckim Muzeum E. Stein 13 X. Pani Joannie i jej mężowi Piotrowi życzymy wszelkiego dobra na nowej drodze życia!

PAŹDZIERNIK

Wydawnictwo po raz pierwszy zorganizowało warsztaty literackie, które w dniach 3–6 X w Jeleśni k. Żywca, prowadził literat i twórca ikon RAFAŁ JAWORSKI, zam. Tychy. Wszyscy uczestnicy warsztatów (Ziemię Lubliniecką reprezentowali RÓŻA BARGIEL i EDWARD PRZEBIERACZ z Lublińca oraz MIROSŁAW GÓRECKI, zam. Knurów/Pawełki) otrzymali w prezencie m.in. wrześniowy nr „Ziemi Lublinieckiej”. Podczas „Nocy Bibliotek” w bibliotece w Jeleśni, Edward Przebieracz zaprezentował się poetycko, natomiast Mirosław Górecki poetycko-muzycznie.

MARIA DZIUK, zam. Kochanowice, wydała trzecią już swoją książkę w Wydawnictwie św. Macieja Apostoła. *Opowieść małej Edytki Stein* to wierszowana opowieść o patronce miasta Lubliniec – św. Edycie Stein. Wstęp do tej cennej lokalnej publikacji napisał prezes lublinieckiego oddziału Towarzystwa E. Stein – SYLWIN BEHCICKI. Ciekawe grafiki, łączące historię ze współczesnością, wykonały EWA ANNA WIŚNIEWSKA i ZUZANNA POWĘZIAK. Książka uzyskała honorowy patronat: burmistrza miasta Lubliniec – Edwarda Maniury oraz „Lubiteki” – MPBP w Lublińcu. Promocja książki miała miejsce właśnie w MPBP w Lublińcu, podczas „Nocy Bibliotek”, 4 X br.

GRUDZIEŃ

Regionalia lublinieckie wzbogaciła niewątpliwie ciekawa książka o kościele w Giasnej: *Dla nas tutaj Pan zstępuje... Budowa kościoła św. Józefa Robotnika w Glinicy* (red. Zofia Biela, ks. Adrian Pietrzyk, ks. Józef Bremer SJ).

Dokładnie 8 grudnia w Uroczystość Niepokalanego Poczęcia NMP, Wydawnictwo obchodziło jubileusz 10-lecia istnienia. W latach 2009–2013 miało ono swą siedzibę w Tarnowskich Górach-Strzybnicy, a od 2014 do chwili obecnej w Lublińcu. Założycielem Wydawnictwa był, i do dnia dzisiejszego prowadzi go, EDWARD PRZEBIERACZ. Z okazji jubileuszu, Wydawnictwo wydało szereg okolicznościowych publikacji, m.in. poetycką antologię jubileuszową *Być solą ziemi* [wstęp dr Marek Marusz Tytko, Uniwersytet Jagielloński: *W orbicie wydawnictwa katolickiego – na jubileusz dekady istnienia literackiego Wydawnictwa św. Macieja Apostoła (2009–2019)*], w której udział wzięła rekordowa liczba 70 literatów z kraju i z zagranicy. Ziemię Lubliniecką w tej pięknie wydanej książce reprezentowali: MARIA DZIUK, Kochanowice (która zamieściła 2 wiersze związane z Ziemią Lubliniecką: *Wierszyk o Wydawnictwie św. Macieja Apostoła* i *Wspomnienie o Edycie Stein*); LUCYNA SPACZYŃSKA, Lubliniec oraz MIROSŁAW GÓRECKI, Knurów/Pawełki.

UWAGA! KONKURS Z NAGRODĄ:

Antologia jubileuszowa w prezencie dla 3 pierwszych czytelników „ZL”, którzy na adres e-mailowy: wydawnictwo-macieja@gmail.com, przyślą dokładny adres siedziby Wydawnictwa.

Edward Przebieracz

W widnokregu Ziemi Lublinieckiej. Oleska Anka

W niniejszym, krótkim artykule przyjrzymy się kościołowi odpustowemu św. Anny w Oleśnie, jednej z wielu drewnianych budowli sakralnych, jakich na opolskiej części Górnego Śląska do dziś spotkać można dziesiątki, a każdy ze swoją własną genezą i historią. Do wspomnianej oleskiej „Anki” mam duży sentyment, przejeżdżam koło niej kilka razy w tygodniu, zawsze zerkając czy wszystko tam na miejscu.

Dzisiejsze powiaty: lubliniecki i oleski mają ze sobą wiele spoiw, część powiatu oleskiego to przecież ziemia lubliniecka, jak chociażby gmina Dobrodzień. Obie jednostki połączono doskonale komunikacją drogową (droga krajowa Nr 11) i kolejną (linia Kalety–Wrocław Mikołajów). Lubliniec i Olesno, które dzieli ok. 30 km, używały w podobnym okresie prawa miejskie (odpowiednio: 1272 rok i 1275 rok) i przez wiele lat stanowiły lokalne centra dla położonych wokół nich terenów. Dopiero w 1922 roku granica plebiscytowa rozdzieliła oba miasta, Olesno pozostało po stronie niemieckiej (aż do 1945 roku), Lubliniec znalazł się w Polsce. Później oba miasta (i powiaty) podzieliły smutny los gierkowskiej reformy administracyjnej z 1975 roku i oderwane od Opola i Katowic znalazły się na ćwierćwiecze pod panowaniem wojewodów częstochowskich, z którymi śląskim autochtonom trudno było znaleźć wspólny język. Dzisiaj powiat oleski stanowi wschodnie rubieże województwa opolskiego i wcina się od północy i zachodu w powiat lubliniecki. Część powiatu oleskiego – ta leśna – podlega pod administrację Lasów Państwowych w Lublińcu, a z kolei część wiernych rzymsko-katolickich z powiatu lublinieckiego swojego biskupa ma w Opolu (głównie gmina Ciasna). Tak więc przecięć na różnych płaszczyznach między oba powiatami możemy zaobserwować bardzo wiele. Tym wprowadzeniem nt. ziemi oleskiej i jej związków z naszymi terenami chciałem naszkicować nie tylko podstawowe informacje o terenach położonych na północno-zachód od Lublińca, ale także uzasadnić wybór „kierunkowy” niniejszego artykułu.

Kościół św. Anny w Oleśnie znajduje się nieco poza miastem, na jego obrzeżach przy drodze wojewódzkiej w kierunku Gorzowa Śląskiego i Wielunia. W pewien sposób wyrastając z ziemi i doskonale komponując się w otoczenie kompleksu leśnego (Bory Stobrawskie), daje piękny obraz budowli sakralnej w gąszczu natury; tym samym oleska „Anka” jest jednym z najładniejszych kościołów drewnianych na Górnym Śląsku, a pewnie także i w Polsce.

Legenda głosi, że początki dziejów kościoła mają miejsce w 1444 roku. Dziewczyna o imieniu Ania, mieszkająca w jednej z wiosek wokół Olesna, wracając z miasta do swojego domu została w okolicy dzisiejszego kościoła napadnięta przez zbirów. Uciekając przytuliła się do jednej z sosen, pod którą kilka wieków wcześniej św. Jadwiga zagubiła obrazek z podobizną św. Anny. Wołając swoją patronkę, mała Ania stała się niewidoczna dla bandytów, co ostatecznie

uratowało jej życie. W podzięce za to wydarzenie rodzina dziewczynki ufundowała rzeźbę św. Anny, a historia o cudownym uratowaniu dziecka rozeszła się szybko po powiecie oleskim i jego okolicach, co spowodowało pojawianie się coraz większych grób pielgrzymów do miejsca, w którym nastąpił ów cud. Pielgrzymki wiernych do sosny z rzeźbą św. Anny zmotywowały mieszkańców Olesna do wybudowania niewielkiej kapliczki o wymiarach odpowiadających wielkości prezbiterium dzisiejszego kościoła.

Ołtarz powstał na pniach sosen, przy których miał wydarzyć się cud, o którym mówi legenda z 1444 roku. Rosnąca liczba osób pielgrzymujących do kapliczki, którzy coraz liczniej pochodzili spoza Śląska, przybываяc do Olesna z Polski, Czech i Moraw, była zaciężnym dążeniem do przekształcenia kapliczki w kościół. Do pomysłu przychylnie odnosił się ówczesny biskup wrocławski, Jan Turzo, który należał do duchownych, którzy szczególnie czcili św. Annę. Biskup Turzo, nawiasem, dążył także do ustanowienia święta św. Anny w kalendarzu liturgicznym, co ostatecznie miało jednak miejsce dopiero pod koniec XVI wieku, a owe święto ustanowiono na dzień 26 lipca. Dążenia mieszkańców Olesna do erygowania świątyni większej niż kaplica zwińczyły się w latach 1517–1518 przebudową ówczesnej kaplicy. Poświęcenie nowego kościoła miało miejsce 18 kwietnia 1518 roku. Świątynia

miała wymiary 15 metrów na 7 metrów, a dawna kapliczka stała się prezbiterium kościoła, o czym wspomniano już wcześniej. Miejscowy cieśla i rzeźbiarz imieniem Jakub, prawdopodobnie jeden z uczniów Wita Stwosza, wykonał na zlecenie władz miejskich Olesna tryptyk przypominający ten w Kościele Mariackim w Krakowie, składający się z pięciu obrazów. Zasadniczą część tryptyku była gotowa w chwili poświęcenia świątyni w 1518 roku.

Dalsze lata i kolejne wieki to dążenie wiernych i władz Olesna do modernizacji i rozbudowy świątyni. Na początku XVII wieku, około 1606 roku, we wrocławskiej odlewni powstał dzwon, który do dziś umiejscowiony jest na wieży kościoła. Kilkanaście lat później, do ówczesnego kościoła drewnianego dobudowano ceglana kapliczkę w formie czworokąta z dachem w kształcie kopuły. Kaplica nie przetrwała do dnia dzisiejszego, została zdemontowana w II połowie XVII wieku, a na jej miejscu stoi do dziś główna, pięcioramienna część kościoła, o czym mowa będzie poniżej.

Druga połowa XVII wieku to okres coraz liczniejszych i coraz częstszych pielgrzymek wiernych do Olesna, pewnie będących wynikiem wyjątkowego kultu św. Anny na ziemiach śląskich. Władze miejskie oraz parafialne zdając sobie sprawę, że ówczesne obiekty sakralne są za małe i w coraz gorszym stanie technicznym, zaczęły dążyć do wybudowania nowego kościoła, jednak zachowując starsze budowle. Szczególnie przychylnie do pomysłu odnosili się właściciele



Ołtarz w kościele św. Anny w Oleśnie z tablicą pamiątkową.
Autor: Zbigniew Chromik, dnia 3 września 2017 roku

Olesna, ród Gaszyńskich (Gaszyńscy, von Gaschin lub de Gaschin), którzy byli związani z kultem św. Anny poprzez ich związki z Górą św. Anny k. Strzelec Opolskich. Projekt nowego kościoła zakładał, że nowy kościół będzie drewniany i składać się ma z pięciu naw w kształcie kwiatu róży, co miało odpowiadać herbowi Olesna (Olesno, będące pod panowaniem austriackim, a później pruskim, nosiło nazwę „Rosenberg”, czyli „Różana Góra”). Budowa kościoła trwała dwa lata i ukończona została w 1670 roku, poświęcenie nastąpiło, jak nie trudno odgadnąć, 26 lipca 1670 roku. Tak powstał dzisiejszy kościół, który od prawie 350 lat jest symbolem Olesna i ziemi oleskiej, tak ważnym dla jej mieszkańców. To właśnie także tutaj, w pobliżu kościoła św. Anny, znajduje się cmentarz, na którym od ponad 450 lat odbywają się pogrzeby i na którym niegdyś chowani byli mieszkańcy nie tylko Olesna, ale także okolicznych miejscowości: Wędryni, Borek Małych i Wielkich, Brońca, Łowoszowa i wielu innych...

Kolejne lata, dekady i wieki to okres upiększania i konserwacji kościoła. Nawy były wyposażane w kolejne rzeźby i obrazy świętych (w tym także Matki Boskiej Częstochowskiej z początku XX wieku), modernizowano także znajdujące się w świątyni ołtarze. Zakupione i zainstalowane zostały także nowe dzwony, ostatni w 1902 roku. Powstała także zakrystia (XVIII wiek). Zamęt wojenny kościół przetrwał bez szwanku, chociaż czerwonooarmiści próbowali podpalić kościół podczas ich marszu na zachód zimą 1944/1945 roku. Dzisiaj kościół stanowi zabytek (w rejestrze od 1949 roku) oraz pomnik historii, będąc świadkiem przez prawie już 600 lat, dziejów Śląska i Ślązaków.

Zbigniew Chromik



Kościół Św. Anny w Oleśnie.

Autor: Sławomir Milejski, Źródło: [https://de.wikipedia.org/wiki/Annakirche_\(Olesno\)#/media/Datei:SM_Olesno_ko%C5%9Bci%C3%B3%C5%82_%C5%9Bw_Anny_\(6\)_ID_627737.jpg](https://de.wikipedia.org/wiki/Annakirche_(Olesno)#/media/Datei:SM_Olesno_ko%C5%9Bci%C3%B3%C5%82_%C5%9Bw_Anny_(6)_ID_627737.jpg) [dostęp 4 listopada 2019 roku].



Kościół Św. Anny w Oleśnie, zdjęcie z lotu ptaka.

Autor: Tomasz Nycz, Źródło: [https://de.wikipedia.org/wiki/Annakirche_\(Olesno\)#/media/Datei:Ko%C5%9Bci%C3%B3%C5%82_odpustowy_%C5%9Bw_Anny_w_Ole%C5%9Bnie.jpg](https://de.wikipedia.org/wiki/Annakirche_(Olesno)#/media/Datei:Ko%C5%9Bci%C3%B3%C5%82_odpustowy_%C5%9Bw_Anny_w_Ole%C5%9Bnie.jpg) [dostęp 4 listopada 2019 roku].

Lubliniec wczoraj i dziś



Piotr Niedurny – patron ulicy w centrum Lublińca, jest jednym z tragicznych symboli walki o przyłączenie Górnego Śląska do Polski. Urodzony na Śląsku Opolskim w poszukiwaniu pracy trafił do Bytomia, gdzie został hutnikiem. Obserwując dyskryminację mówiących po polsku Górnoszlązaków we wszystkich dziedzinach ówczesnego życia przez państwo niemieckie, zaczyna organizować struktury środowisk polskich. Jego działalność na tym polu przyniosła mu uznanie i szacunek, czego efektem był wybór jego osoby w 1919 roku do rady miejskiej Bytomia. Na posiedzeniu tej rady jako pierwszy w historii przemówił w języku polskim. Wśród wielu organizacji, które zakładał lub w których działał, wymienić trzeba przede wszystkim: Zrzeszenie Zawodowe Polskie – reprezentujące polskich robotników w sporach z pracodawcami, Polską Organizację Wojskową Górnego Śląska, Koło Polskie w Bytomiu oraz chóry i koła



śpiewacze. Dzięki jego staraniom w Bytomiu rozpoczęto naukę języka polskiego w jednej ze szkół powszechnych. Ta szeroko zakrojona działalność skupiła uwagę władz niemieckich. Piotr Niedurny był straszony zwolnieniem z pracy i brakiem zatrudnienia w niemieckim przemyśle. Nakładano na niego liczne kary i grzywny. Wreszcie, w styczniu 1920 roku doszło do próby jego zatrzymania przez żołnierzy *Grenzschutzu*. Za pierwszym razem udało mu się zbiec. Jednak 29 stycznia żołnierze tej formacji zatrzymali go ponownie i ciężko go pobili, dokonując bezkarnego samosądu, który był odwetem za jego działalność. Zmasakrowane zwłoki odnaleziono dzień później. Pogrzeb Piotra Niedurnego był wielką manifestacją narodową, na którą przybyło ok. 30 tys. osób. W Lublińcu ulicę nazwaną jego imieniem ustanowiono w okresie międzywojennym. Zdjęcie archiwalne przedstawia jej zabudowę z 1935 roku.



Ulica Częstochowska została wytyczona w XIX wieku jako szosa łącząca Lubliniec z Herbami. Była to droga płatna. W mieście płacono się za przejazd odcinkiem do Lisowa, gdzie znajdował się drugi punkt poboru opłaty za odcinek Lisów-Herby. Po wybudowaniu drogi łączącej Lubliniec z Ciasną, stworzono jeden punkt poboru opłaty dla tych dwóch szos – znajdujący się w miejscu dzisiejszego ronda Władysława Opolczyka. Opłaty pobierano do 1887 roku. Lubliniec został zelektryfikowany już na początku XX wieku (wcześniej niż np. Poznań), jednak nie miał długo sieci wodociągowej, którą częściowo utworzono w okresie międzywojennym. Głównym elementem tej sieci była znajdująca się przy zbiegu ulic Częstochowskiej i Kochcickiej wysoka na 36 metrów wieża ciśnieniowa, zbudowana w latach 1936–1937. Połączono ją ze studnią głębinową przy ul. Piaskowej, skąd pompami tłoczono



wodę do wieży, a następnie rozprowadzano do mieszkań i domów. Wieża posiadała zbiornik do magazynowania 600 metrów sześciennych wody. Usytuowano ją w możliwie najwyższym punkcie miasta (na wysokości 273 metrów n.p.m.). W ramach obrony miasta, w 1939 roku, przy wieży usytuowano stanowisko dowodzenia I Batalionu 74 Górnoszląskiego Pułku Piechoty, czyli okop oraz schron drewniano-ziemny. Żołnierzy piechoty w walce wspierało jedno działo przeciwpancerne. Z tego punktu obroną miasta kierował dowódca I Batalionu – major Józef Pelc. Lotnictwo niemieckie kilkakrotnie bombardowało okolice wieży ciśnieniowej, skupiony był również na niej ogień artyleryjski. Konstrukcja przetrwała, w 1945 roku zamierzały wysadzić ją uciekające wojska niemieckie. Jednak do tego nie doszło i budynek wraz z instalacją służy mieszkańcom Lublińca do dziś.

Tekst i zdjęcia archiwalne – Sebastian Ziółek; Zdjęcia – Czesława Włuka